Nr. 276. Lwów — Piątek dnia 29 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy [illegible] zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
[illegible] tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Saturnina — Hryhorya
Jutro: św. Andrzeja — Platona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 33
Zachód „ „ 4 „ 4

Długość dnia g. 8 m. 31
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:

Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 listopada.

Ciekawe zjawisko odbywa się teraz w Niemczech: pastorowie tłumnie przechodzą do obozu socyalistycznego i są w nim witani bardzo życzliwie. W gruncie rzeczy, nie ma w tem nic dziwnego. Protestantyzm powstał z negacyi, a materyalistyczna filozofia jest jego podstawą, więc między pastorstwem a socyalizmem istnieje pokrewieństwo. Jaką rolę odegrał Marcin Luter w początkach wojen chłopskich, taką jego następcy obejmują teraz. Wprawdzie z biegiem czasu odszczepieństwo religijne, wywołane skłonnościami rewolucyjnemi, stało się religią państwową, nawet biurokratyczną i poszło na służbę świeckich celów książąt niemieckich, przez co apostołowie nauki Lutra przestali być rewolucyonistami, ale stało się to nie w skutek tego, iż się sami zmienili, lecz — że ich doktryna odniosła zwycięstwo i z rewolucyjnej zmieniła się w panującą, uznaną przez książąt i popieraną bardzo gorliwie. Była to więc tylko zewnętrzna zmiana stosunku protestantyzmu do ustroju społecznego, ale w gruncie rzeczy luterstwo nie przestało być negacyą, która przy pierwszej sposobności miała się objawić. Ta negacya wytworzyła mnóstwo sekt w owych czasach, kiedy myśl ludzka przeważnie się zaprzątała kwestyami moralnemi, a kiedy teraz zwróciła się do spraw społecznych, wnet i tu odezwała się owa protestancka negacya. Ateuszowstwo, propagowane z katedr przez licznych teologów luterskich i „praktyczne chrześcijaństwo“ wymyślone pierwotnie przez pastora Wittenberga, a chwalone przez Bismarka, musiało przyśpieszyć przejście duchowieństwa luterskiego do obozu socyalnej demokracyi. Bo ateuszowstwo nie uznaje boskiego początku zasad moralnych, a zatem i niezmienności ich, praktyczne zaś chrześcijaństwo nagina naukę Zbawiciela do wszystkich prądów, do każdej mody w filozofii, etyce i dążnościach społecznych, czyli niczego nie broni, nic nie potępia, tylko do wszystkiego chce samo się przystosować, aby jeno być i żyć. Pastorowie, wykształceni w takiej atmosferze uniwersyteckiej, nie są stróżami żadnego zakonu, lecz uważają się tylko za filozofów, którym z kazalnicy wolno snuć dowolne teorye teologiczne, czem praktyczniejsze w danej chwili, tem lepiej.

Tę działalność pastorów już dawno uznali socyaliści za pożyteczną dla siebie, a na ostatnim wiecu swym we Wrocławiu jeden z nich rzekł, że „gdyby Pomorze było katolickiem, nie mielibyśmy w niem tylu zwolenników“. Inny mówca na tym wiecu wyrzekł takie zdanie: „Smutne położenie ekonomiczne w miastach i wsiach powiększyło nasze zastępy sporą liczbą niezadowolnionych katolików, ale musimy ich uważać tylko za chwilowych sprzymierzeńców; panujemy nad duszami tylko w protestanckich okolicach. Zaprzeczyć niepodobna, że katolicyzm inaczej niż luterstwo oddziaływa nietylko na proletaryat, ale i na warstwę kapitalistyczną“. Pastorowie w zupełności zasłużyli na takie uznanie, bo wkrótce potem zaczęli już jawnie i bez żadnych zastrzeżeń przechodzić na socyalistyczną wiarę, przyczem jedni chcą jeszcze dać jej zabarwienie chrześcijańskie, a inni uważają i to za zbyteczne. Być może, iż tak się wytworzy w Europie nowe pogaństwo z całym rytuałem i godłami, bo do tego już niedaleko. Protestantyzm jest religią państwową w tem znaczeniu, że istnieje dla potrzeb rządowych. Otóż jeżeli ten związek będzie zerwany, a Chrystus w swoich kirchach pozostał już tylko zwykłym filozofem, reformatorem ludzkich stosunków, to są gotowe podstawy do nowego pogaństwa. Arcywódz pastorstwa pruskiego, kaznodzieja i głośny parlamentarzysta Stöcker już dał hasło: „Oderwać się od państwa!“ Jest to ze strony luterskiego duchowieństwa wypowiedzenie kontraktu, zawartego niegdyś przez książąt pruskich z herezyą Lutra. To hasło jakby zostało wyjęte z serca socyalistycznych pastorów, którzy już się liczą na tuziny, — i zaczęli oni pracować w tym nowym kierunku, stali się duchowieństwem socyalnej demokracyi. Pastor Neumann założył pismo *Die Hilfe*, w którem propaguje zasady socyalnej demokracyi. Pastor Göhre nazywa te zasady „najszlachetniejszemi“, jakie stworzyła ludzkość od czasów Chrystusa Pana, a zarazem głosi, że socyalizm jest „zemstą dziejową“ za wszystkie biedy i zdrożności istniejącej cywilizacyi, która nie uznaje cierpienia za złe. Czyż to już nie jest wyparciem się chrześcijaństwa? Ale ci pastorowie nie chodzą samopas; owszem stworzyli własną organizacyę, do której przystąpili wybitni między nimi, oprócz trzech wymienionych, jeszcze Habermann, Kötschke, Rauh i Wagner. Ten nowy związek będzie niewątpliwie się rozszerzał, ponieważ negacya jest fundamentem protestantyzmu, a praktyczność warunkiem jego bytu.

Społeczeństwo luterskie, wrogie socyalizmowi, także może zostać bez swego kościoła. Dla postępowców i liberałów jest to obojętne, bo oni wiary nie mają, ale ortodoksi są na to przerażeni, a z nimi i rząd, który rozumie ogromne znaczenie protestanckiej religii. Więc przeciw Stöckerowi głównie, a więc i przeciw jego zwolennikom, zwróciła się czujność rządowa; zapewne niebawem stanie on przed konsystoryalnym sądem, który odbierze mu pastorską godność, ale to uczyni z niego coś w rodzaju nowego Lutra, arcykapłana nowej herezyi, której socyalizm potrzebuje do [illegible]. Junkrowie zaś odbyli we Wrocławiu wiec, na którym przyjęli następującą rezolucyę, zredagowaną przez hr. Limburg-Stiruma: „Jako najważniejsze i pilne zadanie konserwatywnej polityki, uważamy utrzymanie i wzmocnienie warstwy średniej, zagrożonej w swym bycie przez proletaryat. Wzywamy parlamentarnych przedstawicieli, aby energicznie dążyli do usunięcia fatalnych skutków ustawodawstwa, przeprowadzonego po ustąpieniu ks. Bismarka (mowa tu widocznie o traktatach handlowych, które obniżyły ceny rolniczych produktów przez wystawienie ich na konkurencyę rosyjską) i do wykonania stanowczych żądań stanu rękodzielniczego. Przemawiamy za szerokiemi reformami socyalnemi, ale ściśle na gruncie chrześcijańskim. Oświadczamy się stanowczo i w sposób najbardziej otwarty przeciw tak zwanym „chrześcijańsko-socyalnym“ dążnościom, które pod pozorem przesadnego współczucia dla ubóstwa, dążą do jednostronnego przewrotu, sieje nienawiść do warstw posiadających, a idąc w ten sposób na rękę socyalnej demokracyi, przygotowuje rewolucyę. Oświadczamy się zwłaszcza przeciw zdrożnym doktrynom, szerzonym przez niektórych pastorów. Równocześnie oczekujemy od rządu, iż zgodnie z wolą monarszą, wyrażoną jasno i kilkakrotnie, rozpocznie walkę z socyalizmem i stanie na jej czele, a to przez opracowanie odpowiednich ustaw i przez właściwe polecenia zarządom administracyjnym. Wszystkie przedsięwzięte w tym celu kroki rządowe, konserwatyści będą popierali z całą usilnością“.

Z tego widzimy, że jest w Niemczech zrozumienie sytuacyi, stworzonej przez nadzwyczajny rozrost socyalizmu, a zwłaszcza przez to, że protestanckie duchowieństwo przechodzi pod jego chorągiew. Wątpimy jednak, żeby walka za pomocą specyalnych ustaw i administracyjnych środków mogła być zwycięską. Negacya i krytycyzm, zaszczepione przez protestanckie wyznanie, głęboko wkorzeniło się w duchowy ustrój niemieckiego narodu. Proces przeistoczenia się tego ustroju będzie naturalnie odbywał się długo; pierwej [illegible] pokutować za to, że przed wiekami podali pomocną rękę apostołowi nauki Lutrowi, a potem jedyny dla nich ratunek będzie w katolicyzmie, jeżeli przedtem socyalizm [illegible] dogmatyka [illegible], jako topielców. Cóż bowiem może uratować społeczeństwo niemiecko-protestanckie od socyalizmu, który jest [illegible] negacyi i krytycyzmu, [illegible] pokolenia i przez to osłabiło pierwszą i zarazem ostatnią twierdzę ładu społecznego: rodzinę?

Spółce mocarstw, zajmujących się sprawą turecką, przedstawiła Rosya wniosek, aby ambasadorowie w Konstantynopolu solidarnie zażądali od patryarchy ormiańskiego Izmirliana, iżby duchowieństwu swemu wyznania dyzunickiego nakazał wpływać na uspokojenie umysłów i unikanie komitetów rewolucyjnych, a to dlatego, że już wśród Ormian kaukazkich zaczął się ferment. Rosyjskie władze zarządziły tam różne środki ostrożności, [illegible] zamknęły [illegible] ormiańskich. Podczas rewizyj znaleziono mnóstwo map przyszłego królestwa ormiańskiego, które wedle [illegible] Trebizondy [illegible] będzie [illegible]. Z tej mapy widzimy, że apetyt ormiański rzeczywiście jest chorobliwie ogromny. Bo naprzykład na południe od gór kaukazkich [illegible] ciągnie się [illegible] królestwa: gruzińskie ze stolicą w Tyflisie, a mingrelskie — w Kutaisie. Wprawdzie tam, zwłaszcza w miastach, są Ormianie, [illegible], ale to im nie daje prawa do uważania owych ziem za swoje. Również nad perską granicą i aż do [illegible] leży Kurdystan, [illegible] — Oprócz tych map znaleziono [illegible] wzywające do powstania, które — zdaniem ich — z pewnością się powiedzie, albowiem Europa koniecznie chce stworzyć wielkie królestwo ormiańskie. Rzecz naturalna, że [illegible] musi być [illegible] samej Rosyi [illegible].

Syryjczycy różnych wyznań, więc Turcy, Chrześcijanie, Druzowie, Metwalisi i Hebrajczycy podali adres do ambasadorów, których proszą, aby nie zadawalniali się przyrzeczeniem rządu tureckiego, iż wprowadzi reformy, jakie uzna za stosowne, lecz wprost zażądali przywrócenia konstytucyi, która chwilowo istniała 1876ym roku, a na początku 1877go była zniesiona. Inaczej — jak utrzymuje adres — nie utrzyma się państwo tureckie. To samo głosi odezwa stronnictwa młodo-tureckiego, znaleziona w dwóch medresach, czyli w krużgankach otaczających meczety. Wojskiem obsadzono te medresy, co wywołało nowe zaniepokojenie w stambulskiej dzielnicy Konstantynopola.

Berlińskie dzienniki donoszą, że mocarstwa dały rządowi tureckiemu półroczny termin na uspokojenie wszystkich prowincyi. Wiadomość ta wydaje się nam bezpodstawną.

Z Petersburga donoszą, że w grudniu zbiorą się tam wszyscy jeneralni gubernatorowie dla narad nad jakiemiś zmianami w administracyi. Nadpolicmajster warszawski jenerał Klejgels ma być przeniesiony do Petesburga na komendanta miasta.

Nowy sejm czeski.

Piszą nam z Wiednia 27 listopada.

Przy wczorajszych wyborach z kuryi wielkich posiadłości upadła lista kandydatów kompromisowa, a zwyciężyła lista ks. Lobkowicza. Pierwsza otrzymała 162 głosów, druga 191. Że kompromis nie przyszedł do skutku, uważamy jako wypadek wielce niepomyślny. Uczucie sprawiedliwości protestuje przeciwko temu, aby na 191 wyborców przypadło 54 mandatów poselskich, zaś na 162 wyborców a n i j e d e n mandat! Nadto odezwa wyborcza książąt Auersperga, Fuerstenberga i Rohana brzmiała tak roztropnie i pojednawczo, że zasługiwała na poparcie. Co jednak najważniejsza, to, że wybór w kuryi wielkich posiadłości 21 kandydatów stronnictwa wiernokonstytucyjnego, byłby niemiecki klub liberalny w sejmie uwolnił od dyktatury frakcyi niemiecko-narodowej. W interesie austryackim i konserwatywnym należało koniecznie dostarczyć Niemcom takich 21 umiarkowanych posłów z kuryi wielkich posiadłości, którzyby po stronie niemieckiej byli sparaliżowali wpływ żywiołów skrajnych. W skutek upadku kompromisu, klub niemiecki będzie zmuszony oglądać się ciągle na 10ciu posłów niemiecko-narodowych. Już to pp. Schwarzenberg i Lobkowicz nie mają szczęścia do polityki. Pierwszy w grudniu 1886 skłonił posłów niemieckich do opuszczenia sejmu, drugi teraz zaniedbał najlepszej okazyi złagodzenia antagonizmów.

Nowy sejm czeski składa się zatem z 70 posłów kuryi wielkich posiadłości (16tu majoratów, 54 innych wielkich posiadłości), do których klubu zgłaszają się zwykle także 4ej biskupi, posiadający głos wirylny, z dwóch rektorów wszechnic i 166 posłów gmin włościańskich, miast i izb handlowych. Posłowie tych trzech kuryi wedle narodowości dzielą się w sposób następujący:

	Czesi:	Niemcy:
a) z gmin włościańskich	49	30
b) z miast	40	32
c) z izb handlowych	8	7
rektorowie wszechnic	1	1
	98	70

Stosunek więc obu narodowości w Sejmie wskutek ostatnich wyborów nie uległ żadnej zmianie. Natomiast być może, że dawny jednolity klub niemiecki rozpadnie się na 3 frakcye: niemiecko-liberalną (58), niemiecko-narodową (10), chrześcijańsko-socyalną (2), które jednak w kwestyach narodowościowych bez wątpienia głosować będą solidarnie.

Z posłów czeskich 91 należy do stronnictwa młodoczeskiego, 3 do staroczechów, 2 do włościańsko-agrarnego, 1 do omladiny. Czy rektor wszechnicy przystąpi do klubu młodoczeskiego, czy też do klubu wielkich właścicieli? — nie wiadomo w tej chwili.

Po raz pierwszy od lat 31 w Sejmie czeskim zasiadać będą posłowie czescy bez — Riegera. Sędziwy wódz staroczeski doznał wszelkich goryczy niewdzięczności ludzkiej. Ze starszych posłów, którzy już przed r. 1878 zasiadali w Sejmie, zjawia się w nim już tylko jeden dr. Edward Gregr. Zniknięcie dawnych ludzi oczywiście ułatwi też przeobrażenie stosunków politycznych. Czy na lepsze? *Vederemo!*

Korespondencye.

Londyn 18 listopada.

(T.) Agitacya w sprawie ormiańskiej, a raczej jak się obecnie wyrażać należy, w sprawie uregulowania stosunków pomiędzy Turcyą a Europą, była zbyt żywa, zbyt rozgałęziona, ażeby mowa lorda Salisbury'ego, wypowiedziana w Guildhalli, jakkolwiek doniosłe było jej znaczenie, całkowicie zażegnać ją była w stanie. Jądrem mowy pierwszego ministra było uspokojenie opinii, że Anglia nie będzie tam pozostawiona sama jedna, w odosobnieniu, ale że istnieje pomiędzy wielkiemi mocarstwami zgoda i porozumienie co do wspólnej i jednolitej akcyi. Było to wiele, ale po bliższem rozpatrzeniu położenia rzeczy, nie wszystko. Taka sama, jak przedtem, niepewność panuje co do przyszłości. Nietylko nie wiemy, co owe wielkie mocarstwa uczynią, ale nie wiemy nawet, czy dzisiaj istniejące pomiędzy niemi porozumienie utrzyma się nadal i jakie zakreśliło sobie granice.

Trwa więc niepokój i sprawa turecka dominuje nad wszystkiemi innemi. Podsycają go wiadomości co moment dochodzące nas z Turcyi o mordach, rzeziach i okrucieństwach. Chodzą także uporczywe pogłoski o niepojętej tutaj ospałości Rosyi w tej sprawie. Ma ona być najmniej chętną do proponowania represyjnych środków, chociaż ma gotową armię do wkroczenia do Armenii. Stąd łatwy wniosek, że pragnie działać na własną rękę.

Troska o istotne zamiary i plany Rosyi stanowi charakterystyczny rys chwili obecnej. Uważam za właściwe zwrócić uwagę czytelników na to usposobienie Anglików. Wiadomo, że nie było kraju, gdzieby surowiej jak w Anglii wyrażano się o Rosyi. Uważana ona była od wielu dziesiątków lat jako dziedziczny wróg. Powtarzano wprawdzie półgębkiem znaną oklepankę o wielkości kuli ziemskiej, na której jest dość miejsca i dla Rosyi i dla Wielkiej Brytanii, ale w gruncie nigdy nie tracono z oczu ewentualności wielkiego orężnego starcia się dwóch olbrzymów. Istotny zwrot, pierwszy na wspomnienie zasługujący zwrot opinii w tej sprawie, sięga zgonu cara Aleksandra III-go i wstąpienia na tron obecnego. Dzięki długiemu pobytowi księcia Walii w Rosyi z tej okazyi, dzięki zaślubinom młodego cesarza z księżniczką na wpół angielską, opinia tutejsza zaczęła się oswajać z myślą porozumienia się przyjacielskiego z Rosyą. Oczekiwano od gabinetu lorda Rosebery'ego kroku w tym kierunku, gdy przy sposobności wojny chińsko-japońskiej, pokazało się, że każde z dwóch państw stanęło po innej stronie: Anglicy po japońskiej, a Rosya po chińskiej. W sprawie ormiańskiej natomiast oba rządy szły i idą, dotąd przynajmniej, ręka w rękę.

Wniosek, jaki z tego stanu rzeczy wyciągnięto, jest naprzód, że nie ma ogólnego porozumienia i zbliżenia się dwóch rządów, ale że jest ono możliwem. Raz na ten tor wprowadzona opinia nie przestaje rozbierać wszystkich ewentualności, jakieby wypłynęły z tej nowej oryentacyi polityki angielskiej. Gdy rozpuszczano niedawno wieść o ustępstwach rzekomo uczynionych Rosyi przez Chiny, nie to było dziwnem, iż ten lub ów organ prasy angielskiej zabębnił na alarm, ale to, że tyle i tak powa-

---

11)

KONIEC EPOPEI.

(Ciąg dalszy).

Czy można na chwilę jedną przypuścić, żeby cesarz istotnie nie sporządził drugiego, późniejszego testamentu, żeby wojna, klęski 1870-go r., Sedan, Wilhelmshöhe, wygnanie w Anglii, operacya, o której wiedział, że jego życiu zagraża a podejmował ją tylko dla syna, żeby to wszystko nie zmieniło jego poglądów i żeby nie działał w konsekwencyi z tą zmianą?

Wydziedziczyć do pewnego stopnia swojego syna, zapisując cały prywatny majątek cesarzowej, było rzeczą bardzo naturalną wtedy, gdy się temu synowi pozostawiało tron i 40 milionów listy cywilnej, ale testament dobry w 1865-ym r. stawał się szkaradnym w 1873-im r. Zakrawa on na farsę pośmiertną. Wszakże tronu już nie było, ani listy cywilnej: pozostawał tylko majątek prywatny, w którego posiadanie wchodziła cesarzowa nie usposobiona wcale do zrzeczenia się przywileju na rzecz syna nawet w najdrobniejszej części.

Jeżeli cesarz uznał za stosowne zrobić testament przed wyjazdem do Algieru, wycieczką na parę miesięcy, której prawdziwym powodem był stan jego zdrowia, to jakże przypuścić można, że powtórnie nie zrobił wtedy, kiedy się wszystko przemieniło w jego istnieniu. Gdyby już nawet nowego nie sporządził testamentu, wyjeżdżając na wojnę 1870-go r., trudno przypuścić, żeby go nie zrobił tembardziej w Anglii przed operacyą, o której wiedział, że ma szanse podróży do kraju, z którego się nie powraca. Jakże przyjąć można wreszcie, żeby Napoleon III-ci chciał wydziedziczyć zupełnie swojego syna i pozostawiał go na łasce matki. Wszakże ostatnia wojna rozczarowała go dostatecznie ze złudzeń. Zresztą toć już nawet w tym testamencie przewiduje on jakieś komplikacye między cesarzową i następcą tronu, gdy z chwilą, w którejby książę objął panowanie, zaleca jej mieszkać w Elysée i w Biarritz.

Wszystkie te powody wykazują dostatecznie wielkie prawdopodobieństwo drugiego, późniejszego testamentu, a owa rewizya papierów tak szybka po śmierci cesarza, przez zaufanych cesarzowej dokonana, podejrzenie w pewność zamienia. Cesarzowa znała charakter swojego syna, wiedziała, że wolę ojca uszanuje, że w żadnym razie do procesu z matką o dziedzictwo nie posunie się; postanowiła go też trzymać w zupełnej zależności od siebie ciągłym brakiem pieniędzy.

Tymczasem na księcia spadła sukcesya, którąby go wyswobodziła z rąk matki, a mianowicie znaczny majątek po księżnej Bacchiochi z domu Bonaparte, siostrze Napoleona I-go. I temu jednak umiano w porę zaradzić. Rouher tak przedstawił księciu sprawę tego dziedzictwa, twierdząc, że potrzebuje ono wkładów i oczyszczenia z długów hypotek, iż młody człowiek, nie sprawdzając rzeczywistego stanu rzeczy, na siedm lat wyrzekł się pobierania dochodów z majątku, oddając wszystko w ręce administracyi, która miała robić melioracye i długi płacić. Akt ten podpisał książę, doszedłszy do pełnoletności, skazując się na niedostatek, który ciągle dawał mu się dotkliwie uczuwać, dzięki wspaniałości matki. O każdy grosz musiał jej prosić, upokarzając swoją ambicyę, a że nie przychodziło mu to z łatwością, aż nadto wiele mamy na to dowodów.

Na jakim systemacie oszczędności trzymany był książę cesarski przez matkę, stwierdzają następujące opowiadania, z pośród wielu innych jako przykład wybrane. Zostawał on w stosunkach bardzo życzliwych z hrabią Szuwałowem. Ponieważ bywał często gościem hrabiego, postanowił mu się wywdzięczyć, zapraszając go na obiad. Naturalnie obiad miał się odbyć w jednej z najwykwintniejszych restauracyj londyńskich, gdzie rachunki podają bardzo słone. Do towarzystwa dla hrabiego zaprosił księcia jenerała Fleury. Po godzinie 6-tej, gdy już książę z hr. Szuwałowem był w restauracyi, przyjeżdża jenerał Fleury, ale nie sam. Przywiózł on z sobą młodego jeszcze podówczas człowieka, dziennikarza, dzisiejszego redaktora *Gaulois*, Artura Meyera. Jenerał przedstawia Meyera księciu mówiąc:

— Pan Artur Meyer był u mnie, kiedy wybierałem się na obiad do w. książęcej Mości. Pozwoliłem sobie zabrać go z sobą, spodziewając się, że w. ks. Mość daruje mi tę śmiałość i zechce dziennikarzowi, który jest moim przyjacielem, zrobić zaszczyt przyjęcia go do swego stołu. Pan Meyer wahał się, ale uległ, gdym go zapewnił, że ten obiad pozostanie dla niego miłem i szacownem na przyszłość wspomnieniem.

— Doskonale zrobiłeś, jenerale, jak zawsze i jestem ci za to serdecznie wdzięczny — odpowiedział książę cesarski.

Podano czwarte nakrycie do stołu i współbiesiadnicy zjedli obiad w najlepszem usposobieniu, prowadząc wesołą i ożywioną rozmowę. Po kawie i likierach podano cygara, a książę zręcznie się wymknął do sąsiedniego pokoju, aby zapłacić rachunek.

Czy to dostojeństwo gości tak wpłynęło na cenę obiadu, czy też przybycie nowego współbiesiadnika podniosło wydatek, przez księcia przewidywany, dość, że zbrakło mu 30 szylingów do uiszczenia należności. Służący przyszedł powiedzieć jenerałowi Fleury w ten sposób, aby hr. Szuwałow i pan Meyer nie spostrzegli, że go książę prosi. Jenerał zapłacił przewyżkę, ale jakże mu przykro było widzieć księcia cesarskiego bladego i zmieszanego tym wypadkiem. Widocznem było, jak cierpiała jego ambicya, gdy musiał prosić o pożyczkę gościa, którego na obiad zaprosił.

Dawny koniuszy księcia, który go opuścił dopiero w czasie wojny i to z powodu choroby, przyjechał do Chislehurst. O czemże mówić z tym poczciwym Bachon'em, który księcia jeszcze w powijakach prawie na koń wsadzał? Naturalnie o koniach. Bachon schodzi z księciem do stajni i ogląda jego wierzchowca.

— To bydlę ma nosić w. c. wysokość, toż to jest zdechła szkapa z zerwanemi nogami. Teraz się nie dziwię, że w. ks. mość nie przyjmujesz zaproszeń na żadne polowanie *par force*, a nawet przejażdżki w towarzystwie. Toż na takim chabecie życia pewnym być nie można. Ja pojadę zaraz i poszukam konia dla w. wysokości w Londynie. Nie pozwolę na to, aby ks. Napoleon, mój uczeń w konnej jeździe, miał się narażać na skręcenie karku, jeżdżąc na takiej wywłoce.

Jedzie Bachon do Londynu i powraca na drugi dzień w wybornym humorze, rozradowany, że znalazł coś odpowiedniego dla księcia. Koń młody, silny, z temperamentem, nogi jak ze stali, kształty prześliczne, wspaniałe zwierzę.

— A jaka cena? — pyta książę.

— Sześć tysięcy franków. Koń półkrwi, znakomity do polowania, ja się znam na tem, może mi książę wierzyć. Sześć tysięcy franków to nawpół darmo, za bezcen prawdziwie.

— Ach, mój biedny Bachon, — powiada książę z westchnieniem i miną przygnębioną — wierzę ci zupełnie, ale mnie na takiego konia nie stać. Nie mógłbym zapłacić nawet części tej sumy.

— O to najmniejsza, — mówi Bachon — pójdę do cesarzowej, przedstawię jej rzecz całą i poproszę o pieniądze w imieniu w. ks. mości.

— Zabraniam ci tego robić.

— Dlaczego?

— Dlaczego — powtórzył książę z miną tak wymowną, że koniuszemu łzy zakręciły się w oczach i zaczął prosić na wszystko swego dawnego ucznia, aby od niego sumę potrzebną na nabycie konia przyjął.

— Mam tam gdzieś kawałek winnicy, niewielkie to, ale zawsze wystarczy. Sprzedam i będę najszczęśliwszym z ludzi, jeżeli w. ks. mość konia ode mnie przyjmiesz.

Książę nie chciał przyjąć ofiary poczciwca, pomimo jego nalegań, ale wzruszyła go serdecznie ofiara tego starego przyjaciela, tem więcej, że Bachon rozpłakał się na dobre, tak go rozczulił niedostatek, jaki jego wychowaniec znosić musiał. Słyszał on już coś o tem, ale nie przypuszczał, żeby aż tak daleko zaszło.

A tymczasem prawdą było, że książę nie mógł przyjmować zaproszeń arystokracyi angielskiej, bo nie stać go było nietylko na dobrego konia, ale i na datki dla służby. Jest taki obyczaj w Anglii, że gdy się w czyimś domu gości, pozostawia się przy wyjeździe jakąś sumę pieniędzy na gratyfikacye dla służby. Składa się te pieniądze w ręce t. zw. *butler*'a. Datek zastosowany jest do stanowiska gościa. Książę cesarski musiałby dawać hojne napiwki, a nie stać go było nawet na najskromniejsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żnych organów wyraziło zapatrywanie wprost przeciwne, chłodne i rozważne.

Jest to tedy, zdaniem mojem, jeden z najważniejszych zwrotów w psychicznem usposobieniu narodowem, ów krok przyjacielski, uczyniony przez Anglików ku Rosyi. Zamiast zasklepić się całkowicie w swojej własnej skorupie, tak, jak to czyniła dotąd, Anglicy starają się teraz zrozumieć wymagania rosyjskiej akcyi na bliższym i na dalszym Wschodzie i szukają pomiędzy tą akcyą a angielskich punktów stycznych. Za daleko mnie zawiodło przytaczanie tuzinów, setek artykułów w tym duchu napisanych w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Po większej części bezimienne, nie mogą one być ocenione objektywnie. Zwracam jednak uwagę czytelników, bliżej się zajmujących międzynarodową polityką, na szereg artykułów w tym kierunku ogłaszanych przez tygodniowe pismo *Spectator*. Gdy się rozważy, że pismo to stoi w bliskich stosunkach z kilku najwybitniejszymi [illegible] obecnego rządu, to łatwo zrozumieć w jakim kierunku wiatr wieje w tych sferach.

Ale nie jedyne to głosy, doradzające ugodę i porozumienie z Rosyą. Świeżo dały się słyszeć dwa, których pominąć lekceważąco nie wolno. Pierwszym jest artykuł o polityce europejskiej p. E. J. Dillona w *Contemporary Review* za miesiąc bieżący, drugi p. A. J. Wilsona, wydawcy *Investor's Review*. Jeżeli ten ostatni jest reprezentantem świata finansowego i uwidamia nam, z powagą swego górującego stanowiska, o zapatrywaniach brytańskiej giełdy, to pierwszy, jako wieloletni dyplomatyczny agent ministeryum spraw zagranicznych, doskonale znający i cały Wschód Bałkański i Rosyę, o której pod pseudonimem Lanina, tyle swoich, nieubłaganych napisał studyów, jeszcze więcej zasługuje na uwagę. Otóż obaj pisarze dochodzą do jednakowego wniosku: przeszła już niepowrotnie epoka, gdzie Anglia mogła bronić Turcyi przed Rosyą. Obecnie ta ostatnia zajęła stanowisko tak silne, iż Anglia [illegible] nie potrafi. Zamiast nakłaniać Anglię do solidaryzowania się z trójprzymierzem, twierdzi, iż jej interesem jest zsolidaryzować się z Francyą, a przedewszystkiem z Rosyą. Skoro Rosya zajęła w Azyi pozycyę, z jaką Anglia walczyć ani nie może ani nie chce, skoro pomimo oporu eventualnego Anglii musi ona posiąść bezpośrednio lub przez swych lenników te lub owe części posiadłości Turcyi, należy zamiast [illegible] falom oceanu, otworzyć mu ujście, porozumieć się, zrobić Rosyi szerokie ustępstwa i znaleźć dla siebie przy tym rozbiorze Turcyi kompensaty.

Gdy się tego rodzaju opinie, obecnie wypowiadane bez żadnych ogródek, przeciwstawi nietylko tym, które wypowiadane były w Anglii za czasów wojny krymskiej, ale bliżej nas, bo z okazyi traktatu San-Stefano, to nie da się zaprzeczyć, że nastąpił radykalny, niedawno [illegible] przewrót w usposobieniu społeczności angielskiej. Jest niedorzecznością zamykać oczy na stan rzeczy, który nam z czysto politycznych lub austryackich względów państwowych do smaku nie przypada. Fakt niezbity, fakt, z którym rząd angielski rachować się będzie musiał w danej chwili, jest, że nie przez wojnę z Rosyą, ale przez porozumienie z nią chce obecnie naród angielski uregulować stosunki na Bałkańskim półwyspie. [illegible] symptomatologię polityczną, gdyż przyczynić się musi ona do zrozumienia wypadków, które szybko zbliżają się do tragicznego rozwiązania.

Świątynia Janusa nigdy tu długo nie bywa zamknięta. Otóż gotuje się wyprawa przeciwko Aszantom. Królik kraju Coomasso nie chce poddać się narzuconemu sobie protektoratowi brytańskiemu i stąd nieodzowność wojny. Kraj ten leży w sąsiedztwie Dahomeju, podbitego niedawno przez Francyę, i prawdopodobnie obawa przed zdobywczością Francyi na tym afrykańskim zrębie wywołała energiczne kroki ze strony Anglii. Dawniejsza wyprawa [illegible] do Aszantów nie przyniosła żadnych laurów armii brytańskiej, ale pokazała wielkie trudności, z któremi trzeba było walczyć. Tym razem, nauczeni doświadczeniem, Anglicy przedsiębiorą wyprawę [illegible] Generał [illegible] Scott, który będzie miał dowództwo naczelne, bierze ze sobą liczne grono oficerów i inżynierów, a tylko 1.500 żołnierzy, resztę dadzą mu hordy miejscowe. [illegible] gdy król Samolo, jedyny prawdziwy potentat w tych stronach, do wojny tej nie wmięsza się: inaczej trzeba będzie i nowych posiłków i wielkich mieć czasu. Ale chociażby i do tego przyszło, rezultat jest z góry do przewidzenia. Skoro europejskim mocarstwom, a przedewszystkiem Anglii podoba się zawładnąć afrykańskim jakiem krajem, to cel tego dopnie. Gdy jednak [illegible] z Aszantami, że ofiarom ciał ludzkich dotąd tam istniejącym kres będzie położony, nie jesteśmy w stanie dać się wziąć na tak grubą wędkę. Nie w imieniu cywilizacyi, [illegible] ale dla praktycznych, materyalnych zdobyczy ta wyprawa, jak wszystkie inne, przedsięwziętą zostaje. Niedawno rzucono jaskrawe światło na handel niewolnikami w Zanzibarze, pod flagą angielską. A przecież wzrośliśmy w przekonaniu, że Anglia, kraj Wilberforce'ów i Buxtonów, uważa handel niewolnikami za zbrodnię i hańbę. Wszystko zależy od stanowiska, na jakiem stają pseudofilantropi.

W obec tej nowej wyprawy kolonialnej, która wszakże podług ostatnich wieści, może nie przyjść do skutku, jeżeli królik zgodzi się na protektorat brytański, należy wymienić inne kroki, uczynione przez obecnego ministra kolonii, p. Józefa Chamberlain'a. Rozwija on bardzo żywą działalność i o ile rozmaite jego socyalistyczne projekta nie urzeczywistnią się tak prędko, — jeśli w ogóle urzeczywistnią się kiedykolwiek! — to tyle drugą część jego programu, rozwój Anglii na wszystkich lądach i morzach posuwa się pomyślnie naprzód. Zawarł on traktat z Khamą, wodzem Bechuana, który od paru tygodni bawi w Londynie. Jest to wysoce interesująca osobistość. Nawrócony na chrześcijaństwo, [illegible] niebezpieczeństwa mu grozily: Cecil Rhodes, samowładny wielkorządca Capu i całej południowej Afryki, chciał wcielić kraj Bechuana do swych posiadłości, przeprowadzić przez te kolonie drogę żelazną i zalać je swymi kolonistami. Tych ostatnich lękał się przedewszystkiem uczciwy Khama, gdyż oni sprowadzają ze sobą wódkę i ogniste napoje, które są zgubą afrykańskich autochtonów. P. Chamberlain zgodził się na utrzymanie kraju Bechuana pod bezpośrednią władzą króla z pominięciem pretensyi p. Cecila Rhodes. Ale na przeprowadzenie drogi żelaznej musiał się Khama zgodzić. Droga ta jest niezbędną dla ekonomicznego rozwoju kraju Matabele i całej tej strefy, o której obecnie tak wiele słyszymy z powodu przedsięwzięć kopalnianych. Chociaż sprzedaż gorących trunków i stworzenie szynków jest wzbronione przez obecną umowę, przestrzeganie tego warunku zlecone jest samemu Khamie i jego urzędnikom, nie podobna w tem coś więcej widzieć nad czczą obietnicę. Gdy raz droga żelazna przetnie te terytorya, nie można pojąć jak się uda cnotliwemu kacykowi uchronić swych poddanych od zarazy, której biali, cywilizowani starsi bracia przynieść nie omieszkają!

Zjednoczenie kilku dróg żelaznych południowo-afrykańskich, Capu, Natalu i Delagoa jest także dodatnim faktem i zapowiada świetny ekonomiczny rozwój tej części świata. Obchodzono to zjednoczenie, [illegible] dla Transwaalu i Boerów, świetnemi bankietami w Londynie. Na jednym z nich p. Chamberlain, który zbiera żniwo siejby przez jego poprzednika uczynionej, wypowiedział pełną entuzyazmu mowę o przyszłości kolonialnego świata brytańskiego. O wiele rzeczy można było tego męża stanu posądzić, ale nie o entuzyazm, o to „mleko ludzkiej czułości,“ podług słów Szekspirowskich. Sprawił jednak tę przyjemną niespodziankę swym słuchaczom. [illegible] dla całej ludzkości od utworzenia Federacyi Wielko-Brytańskiej, a chociaż dotąd jest to jedynie lotne marzenie, powiada słusznie, że takiemi lotnemi marzeniami żyją narody i że ideały takie są dotykalnym, praktycznym kapitałem w bycie społecznym.

Ale p. Chamberlain jest w tem szczęśliwem położeniu, iż może część przynajmniej tych dalekonośnych marzeń w czyn wprowadzić. Chce rozwijać ekonomiczny stan kolonii nowo nabytych i z wielką energią popiera budowę dróg żelaznych w Lagos, na Wybrzeżu Złotem, w Sierra Leone. Bez przerwy słychać o tworzących się pod jego egidą towarzystwach linii telegraficznych, linii statków parowych, o budowie mostów; jednym ze środków, ułatwiających wykonanie prac publicznych, jest nałożenie ceł wchodowych na towary angielskie wysyłane tam z Anglii. Fabrykanci broni, prochu, wódek i spirytusów widocznie i mimo tych ceł robią korzystne interesa, skoro nie protestują. Żelazną rękę Chamberlain'a czuć wszędzie. Ale największem przedsięwzięciem, które prowadzi w tajemnicy, jest skupienie Charty nadawczej od Towarzystwa Nigru. Wielki ten kraj ma się stać kolonią bezpośrednio do korony brytańskiej należną. Była już oddawna mowa o tego rodzaju operacyi, ale przypuszczano wówczas, iż rząd angielski, wobec rywalizacyi z Francyą na wybrzeżach Nigru, chciał mieć całe te terytorya w swym ręku, aby je w danych okolicznościach odstąpić Francyi jako kompensatę za protektorat nad Egiptem. Ale obecnie o niczem podobnem już nie ma mowy. Chamberlain zbyt wysokie ma wyobrażenie o przyszłości kolonialnego świata brytańskiego, ażeby zechciał bodaj atom jego odstąpić Francyi, którą tak serdecznie nienawidzi. Zachowa bezwątpienia kraj nad wielką afrykańską rzeką dla siebie, a co do Egiptu, to może śmiało pozostawić tę sprawę przyszłości. Czas działa w interesie Anglii, a przedawnienie, jak wiadomo, uświęciło już niejedną historyczną niesprawiedliwość!

W miejscowej polityce cisza. Dopiero jutro, w mowie, jaką lord Salisbury ma wypowiedzieć w Brighton, prawdopodobnie dowiemy się czegokolwiek o zamiarach prawodawczych rządu. Ale i to słaba nadzieja. Rząd ma jeszcze przed sobą dwa miesiące wakacyi, rozpoczyna dopiero przygotowawcze prace i nie będzie chciał zdradzić przedwcześnie swych planów i zamiarów. Minister skarbu, sir Michał Hicks-Beach, obiecał w mglisty sposób reformy, mające przyjść w pomoc rolnictwu, ale gdy o rolnictwie mówią konserwatywni mężowie stanu, niewiadomo nigdy, kogo mają na myśli: czy wielkich ziemskich właścicieli, czy też fermerów i czynszowników. Minister oświaty sir John Gorst dał się słyszeć, że rząd zamierza uwzględnić położenie szkół wolnych czyli zależących od rozmaitych wyznań. Nawiasem dodam, że kardynał Vaughan i książę Norfolku (sam członek rządu jako dyrektor wydziału poczt i telegrafów) w imieniu katolików angielskich przedłożyli pierwszemu ministrowi żądania ich co do utrzymywania szkółek katolickich z funduszów państwowych.

Nie ma wątpliwości, że ważna ta sprawa na pierwszej sesyi parlamentu rozstrzygniętą zostanie we wskazanym duchu. Minister spraw wewnętrznych sir Maciej White-Ridley w rozmowie z deputacyą stowarzyszeń robotniczych, dał jej zapewnienie, iż przedłożony będzie bil o odpowiedzialności pracodawców za szkody robotników poniesione przy pracy. Bil tej osnowy był na ostatniej kadencyi przeprowadzony przez Izbę gmin i odrzucony przez lordów. Ale to, co zrobiono dawniej, nie powtórzy się obecnie. Nakoniec minister handlu p. Ritchie oznajmił zamiar położenia kresu napływowi biednych cudzoziemców, którzy rzekomo wydzierają pracę i zarobek miejscowym robotnikom i obniżają skalę zarobkową.

Pisałem już nieraz o tej kwestyi i sądzę, że i tym razem nie da się żadnych skutecznych pod tym względem przeprowadzić reform. Ale rząd skompromitowawszy się dawniej obietnicami wprost niewykonalnemi, jest zmuszony zrobić przynajmniej pozorne kroki w tym kierunku.

Gdyby nawet część tych bilów przeprowadzoną została, to, dodawszy do nich rozbiór preliminarza skarbowego i nieunikniony projekt powiększenia marynarki, zapełniłyby one pierwszą sesyę, nie tykając żadnej ze spornych, konstytucyjnych kwestyi. Nowy gabinet dokona rzadkiego dzieła: nie będzie szedł naprzód, a zachowa wszelkie pozory ruchu. Ponieważ ogół narodu upoważnił go do takiej polityki, nie będzie miał prawa do żadnego z tego tytułu wyrzutów.

Ankieta

w sprawie reformy ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych.

W ostatnich dniach października odbyła się pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości hr. Gleispacha ankieta w sprawie reformy dotychczasowej ustawy o stowarzyszeniach. Nasze stowarzyszenia reprezentowali jako rzeczoznawcy dr. Skałkowski i Szczepanowski.

P. minister uzasadniał konieczność zmiany dążnością, by organizacya zarządu i kontroli w stowarzyszeniach dawała członkom większe niż dzisiaj gwarancye. Dotychczasowa ustawa wobec wielkiej władzy w ręce dyrekcyi złożonej a ślepej prawie ufności członków jest w tym kierunku niedostateczną. Reforma ma dalej na celu stworzenie jasnych stosunków prawnych, popieranie gospodarczych celów stowarzyszeń, ale także zabezpieczenie i polepszenie położenia wierzycieli. System rejestrowania zostanie zatrzymany, jak niemniej zasada autonomii stowarzyszeń i ich własnej odpowiedzialności.

W toku dyskusyi nad postawionemi rzeczoznawcom pytaniami, p. Wrabetz przemawiał przeciw zakazowi udziału niećzłonków w stowarzyszeniach, gdyż pozbawiłoby to wiele stowarzyszeń, zwłaszcza wytwórczych, obrotowego kapitału. P. Granitsch życzył sobie ograniczenia pożyczek tylko na członków. Dr. Skałkowski przemawiał przeciw wyzyskiwaniu ustawy o stowarzyszeniach w celach lichwiarskich i przytoczył smutne w tym kierunku nasze doświadczenie w Galicyi. W sprawie, czy rejestr członków na wzór pruski, ma utrzymywać sąd, czy też ma się pozostawić dotychczasowy system, większość, między innymi nasi rzeczoznawcy, oświadczyli się za oddaniem tej czynności sądowi. Mniejszość wobec spodziewanej ustawy o rewizyach, uważała za możliwe zostawić tę rzecz stowarzyszeniom jak dotąd. Wszyscy rzeczoznawcy oświadczyli się za obowiązkiem stowarzyszeń tworzenia funduszu zapasowego; przeciwni byli przepisowi ustawowemu o lokowaniu tegoż funduszu, gdyż on powinien zostać w obrocie stowarzyszeń. Co do odpowiedzialności członków w konkursie, to wierzycielom nie ma służyć prawo zaczepiania bezpośrednio uczestników stowarzyszenia, lecz będą mogli dochodzić swych praw tylko na stowarzyszeniu.

W końcu wyraził p. Wrabetz życzenie, by jeszcze w tej sesyi ustawa o rewizyi stowarzyszeń pod obrady państwa dostać się mogła.

MAŁY FELJETON.

Pochwała starości.

Przed kilku dniami odsłonięto w Paryżu pomnik Emila Augiera. Posąg stanął przed gmachem Odeonu, starego teatru, gdzie ten autor dramatyczny przed 50 laty wystąpił z pierwszem swojem dziełem „Cykuta“. Augier liczył wówczas 24 lat wieku i przyjechał do Paryża, aby zapisać się na listę adwokatów przy trybunale departamentu Sekwany. Dzień premiery zmienił to wszystko i Augier togę adwokacką złożył do skrzyni, a zapisał się do cechu literatów.

I oto od roku 1844 do 1878, rozpoczął się szereg powodzeń dramaturga, niekiedy nawet tryumfów. Spuścizna literacka Emila Augiera składa się z 27 dzieł, z których ośm zasługuje na miano arcydzieł

Oto ich tytuły: „Cykuta“, „Awanturnica“, „Filiberta“, „Zięć pana Poirier“, „Ubogie lwice“, „Bezczelni“, „Syn Giboyera“, „Pani Caverlet“, „Rodzina Fourchambault“.

W roku 1878 Emil Augier złożył pióro. „Skończyłem — mawiał do przyjaciół — chcę korzystać z emerytury. Są chwile, w których mógłbym pisać jeszcze, ale czuję, iż inwencya nie dopisuje. Jest to przestroga, że godzina wybiła, że trzeba wejść w okres milczenia i przypatrywania się czynom młodszych“.

Jakoż zachował milczenie pomimo próśb życzliwych, pomimo ofert dyrektorów teatrów obu półkuli, zachował milczenie aż do śmierci, która wzięła go rzeźkiego i świadomego swoich myśli i czynów nie zgnębionego chorobą i cierpieniem.

Jeden z biografów Augiera, Roquebrune, widział go po raz ostatni w roku 1888. Spotkał go na spacerze na wybrzeżu Croissy, gdzie dramaturg spędził najpiękniejsze lata swojego żywota, gdzie też oddał ostatnie tchnienie. Oto, co pisze wzmiankowany biograf o tem spotkaniu:

„Widzę, jakby to dziś było, tego człowieka, jeszcze pięknego, prawie młodego. Oszczędzały go lata. Od piętnastu lat nie zmienił się prawie wcale. Przytył tylko nieco i chód miał więcej ociężały. Mam dotychczas przed oczyma tę sylwetkę: czoło szerokie, otwarte, nos nieco garbaty, nadający fizyonomii wyraz burboński, oko bystre, niekiedy przeszywające, ukryte pod gęstym łukiem brwi nastroszonych. Usta delikatne ginęły w pięknej brodzie jedwabistej, czarnej jeszcze, zaledwie tu i owdzie przetkanej nićmi srebrnemi. Ramiona miał szerokie, pierś wydatną, trzymał się prosto, sztywno nawet, jak mówiono „nosił się pięknie“. Ktoś powiedział, że był podobny do Henryka IV-go i nie omylił się wcale.

Sposób obejścia się z ludźmi miał bardzo serdeczny, choć w pierwszej chwili raził pozorną szorstkością mowy. Po kilku jednak zdaniach głos miękł, stawał się uprzejmym, nawet pieszczotliwym. Miał wielki dar rozmowy, zawsze interesującej, nieraz poufałej, często żartobliwej. Niekiedy szukał wyrazu, ale gdy go znalazł, wyrażał się jasno i dobitnie. Bywał nawet czasem gawędziarzem w stylu wielkich gawędziarzy z salonów końca XVIII-go wieku, których tradycya ginie bezpowrotnie.

Ostatnią moją rozmowę z mistrzem spisałem niemal dosłownie, aby ją powtórzyć przy zdarzonej sposobności.

Wyraziłem zdumienie z powodu, iż tak wcześnie złożył pióro, i zapytałem o przyczynę postanowienia.

— Więc, kochany mistrzu, to koniec, stanowczy koniec? Nic nam nie dasz?

— Nic. Stanowczo nic. Powiedziałeś pan trafnie: to koniec, stanowczy koniec

— I postanowienie to jest nieodwołalne?

— Nieodwołalne.

— Dlaczego?

— Bo przychodzi wreszcie czas na koniec, a dla mnie czas ten już nadszedł. Czuję się znużonym. Teatr, który mnie ongi roznamiętniał, już mnie nie interesuje. Daliśmy sobie wszystko, na co nas stać było najlepszego, tak, iż obecnie nie jesteśmy sobie nic winni. Dziś, powiem panu otwarcie, wybrzeża Bougival zajmują mnie więcej, niż dramat w pięciu aktach, choćby nawet wierszem.

I śmiejąc się, wskazał ręką na Sekwanę, która toczyła wody wezbrane świeżym przyborem.

— Tylko, że inżynierowie zbrzydzili mi te moje wybrzeża przez tamy, tak, iż przypominają mi potrosze dekoracye. Uciekłem na łono natury na stare lata, a tu ci panowie przyszli, usypali pagórki, porobili dziury w łączkach, naustawiali mostów, na nic popsuli mi pejzaże. Widzisz pan te zbiorniki wody? Czy nie wyglądają jak kretowiska wśród grządki kwiatów?

Po chwili milczenia, nie przekonany jeszcze, dorzuciłem:

— Sam wyznaczyłeś pan sobie godzinę emerytury, a przecież jesteś jeszcze młody, silny...

— Cicho! — odrzekł z uśmiechem — nie mów tak głośno. Jeszcze cię ludzie usłyszą i uwierzą. Nie, mój panie, stary jestem i chcę pozostać starym. To pana dziwi? Bo pan nie wiesz, co to jest starość. Starość — to ideał zachwycający, to godzina spokoju i obserwowania świata z po za świata. Nic niema nad starość lepszego, nic niema nad starość słodszego. Wszyscy zajmują się tobą, wszyscy cię pielęgnują, wszyscy cię pieszczą, wszyscy ci dziękują za życie, spędzone użytecznie i uczciwie. Wszyscy dają ci bardzo wiele, a w zamian nic nie żądają od ciebie. Niema jak starość, jeżeli nie jest obciążona kalectwem lub chorobą. Nic człowiek nie pożąda, niczego się nie spodziewa, żyje czystem życiem, bytem, istnieniem niezamąconem pragnieniami i zawodami. Wierzaj mi, starość, to prawdziwe szczęście na ziemi. Jaka szkoda, że trwa tak krótko!

I pożegnaliśmy się na tem. Odszedł, silny jak dąb nie znękany cierpieniem ani chorobą, zadowolniony ze swej starości, która mu dała miłość najbliższych, dobrobyt sławę, zadowolnienie ze spędzonego życia. Gdyby Cycero go widział w tej chwili, byłby powtórzył raz jeszcze traktat swój *De senectute*...

KRONIKA.

Lwów 28 listopada

Dr. Klemens Dębicki, lekarz zakładu zdrojowego w Iwoniczu, bawi w celach naukowych w Wiedniu, skąd wróci z końcem grudnia do Lwowa.

† **Władysław hr. Kulczycki**, znany pod pseudonimami Dobrogosta i Cezarego Polewki publicysta, zamieszkały od lat 40 w Rzymie, skąd stale pisywał korespondencye do dzienników polskich, umarł w 71 roku życia. Śp Kulczycki zostawił czterech synów, z których najstarszy jest sekretarzem króla Humberta.

W „Skale“ p. Lucyan Tatomir, dyrektor seminaryum nauczycielskiego, wygłosi w niedzielę 1 grudnia mowę p. t. „Z powodu powstania listopadowego 1830|31.“

W Łańcucie ku uczczeniu pamięci Mickiewicza i rocznicy powstania z r. 1831 urządza Stow. „Mrówka“ 1 grudnia przedstawienie amatorskie. Wykonane będą: „Pan Benet“ Fredry, „Na poddaszu“ Urbańskiego i „Katedra na Wawelu“ Wasilewskiego.

Firma J N. Löwenherz w Brodach — jak się dowiadujemy — nie stoi w żadnym związku z firmą Goldstern & Löwenherz.

Przesilenie ekonomiczne trwa we Lwowie w dalszym ciągu i zatacza coraz szersze kręgi. Najubożsi ludzie, najdalej od finansów i giełdy stojący, tacy dorożkarze naprzykład lub ekspresi, odczuwają już teraz skutki krachu giełdowego. Pieniądz się schował zupełnie, w literalnem tego słowa znaczeniu. Ktoby chciał dziś na placu lwowskim zeskontować weksel dajmy na to na 50.000 zł., to prawdopodobnie nie znalazłby tyle gotówki. A eskontowanie nawet małych weksli przedstawia niesłychane trudności. Ruch handlowy ustał niemal zupełnie. Po sklepach kupcy siedzą i świątkują. Banki zaś są literalnie oblęgane i każdy wycofuje z nich wszystko, cokolwiek ulokował. Wczoraj tłumy dążyły do Banku Kredytowego. Ktoś złośliwy puścił pogłoskę, że p. wiceprezydent Zdzisław Marchwicki przegrał grubą kwotę na giełdzie. Lwów jest znanym z tego, że w nim ludzie szczególnie wierzą we wszystko, co jest złe, ujemne lub smutne, a wcale nie przyjmują wiadomości radosnych, dodatnich, dobrych. Gdyby było na ulicy Karola Ludwika powiedziano, że p. Marchwicki wygrał grubą kwotę, to wiadomość ta dotarłaby do Chorążczyzny może w dwóch, a może w trzech tygodniach. Ale że powiedziano, iż przegrał, iż jest zrujnowany, i do tego człowiek wybitny, zasłużony, wysoce dodatni w naszem społeczeństwie, to w dwie godziny potem opowiadali już to sobie piaskarze na Łyczakowie, nie zastanawiając się nawet nad tem, że taka pogłoska — sama jedna — może, jeżeli nie o ruinę, to w każdym razie o znaczne straty przyprawić bankiera.

Pan Marchwicki polecił wczoraj Bankowi Kredytowemu wypłacać wszystkie wkładki według przyjętej w Banku normy. To oczywiście mocno uspokoiło publiczność. Zresztą poważna ta instytucya, prowadzona bardzo dobrze i inteligentnie, nie obawia się takich ataków. Ale ataki te bezmyślne robią to, że wszystkie banki ściągnęły z miasta gotówkę i trzymają ją uwięzioną w swych kasach, bo się obawiają ponownego oblężenia. Wczoraj uderzono na Bank Kredytowy, a jutro mogą uderzyć na Kasę Oszczędności, Bank Krajowy lub Hipoteczny. Dopóki spokój i zaufanie nie wrócą, dopóty banki będą gotówkę więziły; a dopóki ta gotówka będzie spoczywała w żelaznych kasach, dopóty będzie trwał zastój we Lwowie, dopóty będą się skarżyli dorożkarze, że i guldena dziennie zarobić nie mogą, dopóty nawet ekspresi będą załamywali ręce z rozpaczy, iż żadnego ruchu nie ma.

Akademia umiejętności w Krakowie. Dnia 31 zm. odbyło się w Krakowie posiedzenie komisyi historyi sztuki Akademii umiejętności pod przewodnictwem prof. dra M. Sokołowskiego.

Przewodniczący poświęcił naprzód gorące wspomnienie pamięci członka komisyi ks. prof. Eustachego Skrochowskiego. Następnie prof. Wł. Łuszczkiewicz złożył sprawozdanie o kolegiacie w Opatowie i przedłożył szereg opracowanych własnoręcznie tablic, rysunków architektonicznych i szczegółów tej romańskiej budowy wedle pomiarów i badań, robionych na miejscu. Wedle referenta była to pierwotnie romańska bazylika o planie krzyżowym, o cechach właściwych kolegiatom i katedrom z dwunastego wieku, o krótkiem prezbyteryum z absydami w transsepcie, o pułapie drewnianym z belek, z dwiema wieżami od frontu, z których południowa z romańskiemi przeźroczami w trzech piętrach, północna zaś bezstylowa (w górnej swej części z początku szesnastego wieku), z portalem romańskim we fragmentach zachowanym; aparat form prezbyteryum przypomina tum w Łęczycy, a kościół cały ma również analogię z katedrą w Płocku. Po pożarze w r. 1502 dodane zostały na zewnątrz do frontonów prezbyteryum szczyty zazębione, a motywa gotycyzmu wiążą się w nich z profilami wczesnorenesansowymi. Kościół ma i przybudowy późniejsze, północną Szydłowieckiego i południową z piętnastego wieku, w której znalazł się pod tynkiem obraz ścienny „Ukrzyżowanie Chrystusa“. W końcu dodaje referent kilka szczegółów o słynnym bronzowym nagrobku Szydłowieckiego w kolegiacie, do którego płaskorzeźbiczna scena z ucztą wprawioną została dopiero około roku 1536 w miejsce pierwotnego napisu, powiązanego wtedy niestosownie z grobowcem jego córki. Następnie prof. Łuszczkiewicz złożył relacyę z badania katedry w Kielcach, w której z dawnej kolegiaty gedeonowskiej nic nie pozostało.

Z kolei p. Zygmunt Hendel podał dalsze wiadomości o świeżo odsłoniętych częściach romańskich klasztoru i kościoła OO. Dominikanów w Krakowie. Nawiązując do poprzedniego swego sprawozdania o znalezionych pod tynkami romańskich częściach ścian refektarza i pod nim romańskiej piwnicy, które odniósł do czasu założenia klasztoru przez Iwona Odrowąża, tj. do trzeciej dziesiątki trzynastego wieku, zdał sprawę ze szczegółów odkrytej znowu niedawno zewnętrznej strony południowej ściany tego refektarza o trzech oknach romańskich. Odkryte teraz zostały również odrzwia, bogato profilowane szczegółami rzeźbionymi, o motywach roślinnych, z których wyrastają charakterystyczne listki romańskie.

Szczyt wschodniej części refektarza, z cegły, dobrze fugowany, ma potrójne okno, którego środkowa część jest wyższa. Do kościoła z epoki romańskiej współczesnej refektarzowi należy i krypta pod wielkim ołtarzem, której sklepienie jednak zburzono niedawno dla dania fundamentów pod nowy wielki ołtarz dzisiejszy.

Wreszcie na propozycyę, uczynioną przez grono lwowskie komisyi, wybrany został jednogłośnie członkiem komisyi ks. dr. Józef Bilczewski, profesor uniwersytetu we Lwowie; a nadto wybrani zostali członkami komisyi również jednogłośnie dr. Konstanty M. Górski w Krakowie i dr. Witołd Rubczyński w Rawie ruskiej.

Coquelin młodszy, znakomity aktor francuski, ulubieniec paryskiej publiczności, zebrał towarzystwo dramatyczne i daje z niem przedstawienia po większych miastach Europy. Jedno przedstawienie da ze swą trupą przy końcu grudnia b. r. w Krakowie.

Konkursa. Sąd powiatowy w Dukli poszukuje dyetaryusza.

Kawa słodowa. Z dzienników niemieckich powtórzyliśmy notatkę o kawach słodowych, w której wspomnieliśmy także o Kathreinera kawie słodowej ks. Kneippa. Owóż dowiadujemy się, że zdanie przytoczone w owej notatce o kawie Kathreinera było zupełnie fałszywe i że wkrótce nastąpi odparcie tych zarzutów w sposób rzeczowy i fachowo ugruntowany. Teraz zaś chętnie konstatujemy, że właśnie Kathreinera kawa słodowa z powodu swoich wybitnych przymiotów uzdrawiających po dokładnem jej zbadaniu polecaną była gorąco przez pierwsze powagi lekarskie i że impregnowanie jej smakiem prawdziwej kawy dzieje się według sposobu powszechnie uznanego za najlepszy.

Wściekłe psy pokąsały w Kołomyi kilka osób. Magistrat kołomyjski wysłał sześć osób do Krakowa, aby tam na klinice dra Bujwida leczyły się systemem pasteurowskim.

Dyrekcyę poczt upraszamy, aby podwładnym swoim organom poleciła przestrzegać pilnie tego, żeby osoby, nadające pieniądze za pomocą przekazów pocztowych, wypełniały dokładnie wszystkie wskazane na przekazie rubryki, zwłaszcza zaś, aby same własnoręcznie wypisywały kwotę pieniężną na odcinku, gdyż taki odcinek nieraz może posłużyć za dokument sądowy. Na całym świecie przestrzegane są pod tym względem ściśle przepisy pocztowe, tylko u nas w Galicyi niedbalstwo postąpiło tak daleko, że bardzo często osoba nadająca pieniądze nietylko nie uwidoczni posyłanej kwoty na odcinku, ale w ogóle ogranicza się do napisania adresu odbiorcy bez wymienienia kwoty i miejsca pobytu, tak, iż — gdyby urzędnik pocztowy przypadkiem zapomniał położyć na odcinku przekazu stampilię — nie byłoby wiadomo, zkąd pieniądze nadeszły. Upraszamy więc dyrekcyę poczt w imieniu całego naszego świata handlowego, aby osobnym okólnikiem pouczyła urzędników swoich, że tylko przekazy należycie wypełnione należy przyjmować do ekspedycyi.

Słuszna uwaga. *Dziennik polski* pisze: Trzystu pięćdziesięciu trzech posłów do Rady państwa pobiera codziennie po 10 zł. dyet, co czyni wydatku dziennego ze skarbu państwa 3530 zł. Jeżeli się zważy, ile posiedzeń w ostatnich dniach poświęcono wyłącznie sprawom osobistym stronnictwa, zowiącego się antysemickiem, łatwo obliczyć, ile materyalnych ofiar ponosić muszą dla utrzymania popularności pp. Luegera, Schneidera i towarzyszy, kontrybuenci. A przecież antysemici mówią o sobie, że stają w obronie interesów warstw najuboższych i najniżej opodatkowanych! Doprawdy czas byłby już najwyższy, aby parlament austryacki się opamiętał i zabrał się raz do pracy istotnie produktywnej i wydatnej. Dzień w dzień dyskusya o żydach lub choćby nawet przeciw żydom... to trochę za dużo. Z czasem rzecz staje się nudną i szkodliwą, zwłaszcza że jest także kosztowną.

Z Krakowa piszą nam dnia 26 listopada: Przed kilku dniami znany historyk dr. Anatol Lewicki, profesor historyi austryackiej na uniwersytecie jagiellońskim zachorował nagle podczas posiedzenia fakultetu filozoficznego. Choroba (sercowa) prof. Lewickiego budziła zrazu poważne obawy i kilka dni nawet musiano chorego pozostawić w sali posiedzeń uniwersyteckich, gdyż przeniesienie do domu mogło pogorszyć stan pacyenta. Obecnie prof. Lewicki ma się już znacznie lepiej; powodem choroby miała być nadmierna praca, którą autor tylu cennych monografii z historyi Polski XIII do XVI w. miał siły swe nadtargać.

Na wystawie obrazów w Sukiennicach nowości nie wiele, wystawione obecnie obrazy po większej części znajdowały się w salonie sztuki tamtegorocznej wystawy krajowej. Z nowych prac zasługuje na uwagę cały szereg portretów pp Pochwalskiego, Augustynowicza, Bryla, Wodzinowskiego, a przedewszystkiem znakomity portret hrabiny Wodzickiej pędzla p. Ajdukiewicza. Świetnym jest mały obrazek p. Bergmana p. t. „Pociecha dziaduniów“. W ciasnem mieszkaniu rzemieślniczem siadło obok siebie dwoje staruszków, widz widzi ich twarze uśmiechnięte do małego boba, patrzącego w oczy swych posiwiałych opiekunów. Wszystko w tym małym obrazku jest dobrem: tło i perspektywa, twarze i ruch figur, słowem rzecz w całem tego słowa znaczeniu udatna.

Zwracają na siebie także uwagę dwa większe obrazy: obraz p. Wędrychowskiego p t. „Znachor“ i p. Krzesza „Z pomocą“. W „Znachorze“ widzimy konające dziewczę, nad którem wróżbita odmawia swe zaklęcia, w głowie dziewczęcia stoi anioł stróż i płacze nad tem, że sługę szatana wezwano do umierającej. „Z pomocą“ to krajobraz górski. Stromą ścieżką postępuje siwy kapłan, niosąc wiatyk do chorego. Prócz kapłana i towarzyszącego mu sługi kościelnego widzimy małe dziewczę, wiodące snać kapłana na miejsce katastrofy, w którem konający oczekuje ostatnich pociech. Wśród pasteli odszczególniają się siłą tonu dwie główki kobiece pędzla panny Podlewskiej. Jeżeli kto chce nabrać wyobrażenia jak wyglądałyby dziecięce obrazki, rysowane prostemi liniami, gdyby je biegły w sztuce malarz naśladował, to niech popatrzy na „Ostatnie chwile“ obraz p. Wyspiańskiego. Śmierć, umierający, światło, otoczenie i t. d. wszystko sinemi farbami naszkicowane zaledwie, ma być skończonym obrazem. Jest też w tej chwili na wystawie biust dyrektora Marchwickiego, dłuta p. Romana Lewandowskiego, ale postawiono go w kącie dużej sali tak nieszczę-

śliwie, że dość długo trzeba go szukać zanim się go znajdzie.

Na zakończenie opowiem jakiej to rewolucyi byłem świadkiem w niedzielę (24). Około godziny 10 rano opróżniali pacholcy miejscy t. zw. jatki dominikańskie. Niewiasty krakowskie niezadowolnione z tego, że dzięki „odpoczynkowi niedzielnemu" muszą opuścić jatki wcześniej, zanim zdołały zaopatrzyć się w mięso, podniosły krzyk, z którego te słowa wydobywały się najgłośniej: „Szynki o dziewiątej zamykać, jatki o dwunastej! Szynki dzień cały otwarte, a jatki o dziesiątej, to kufle nie świątkują, a garnki mają mieć niedzielny odpoczynek!" Stróż bezpieczeństwa położył koniec zbiegowisku, przechodnie jednak zwracali uwagę, że równocześnie z jatkami i sklepami nie źle byłoby kazać i szynki zamykać.

W sprawie pojedynku, w którym w zeszłym miesiącu padł w Wadowicach kapitan 56 pp. Medritzky, sąd obwodowy wadowicki — jak to doniesiono — rozesłał listy gończe za inżynierem Wyślińskim i dział Rady powiatowej tamtejszej, p. Władysławem Ripperem. Listy te zostały już odwołane, p. Ripper bowiem uzyskał list żelazny, który pozwoli mu odpowiadać przed krakowskim sądem z wolnej stopy. Rozprawa przed ławą przysięgłych w Wadowicach odbędzie się prawdopodobnie jeszcze w grudniu b r.

O zamordowaniu królowej koreańskiej podają dzienniki straszliwe szczegóły. Królowę zawieszono podobno za włosy i poddano okrutnym katuszom. Związano jej ręce i nogi, oblano olejem i spalono w dziedzińcu pałacu. Ogień podsycano, dopóki ciało nie rozpadło się w popiół. Oprócz królowej zamordowano 15 dam dworskich i 30 służebnych. W rewolucyi tej pałacowej utraciła także życie znaczna liczba urzędników i kobiet z pierwszych rodzin kraju.

Upadłość firmy Goldstern & Löwenherz. Komitet ratunkowy, który się zawiązał dla przeprowadzenia pozasądowej likwidacyi tej firmy, dokłada wszelkich starań, ażeby skłonić jej wierzycieli do ugody. Niektórzy wierzyciele jednak robią trudności. Jak się dowiadujemy, ofiaruje im komitet na razie 40 pct. ich pretensyi, zaś tylko 30 pct., zaś wierzycielom filii w Sokalu, należącego tylko do jednego z wspólników, p. Goldsterna, ofiarują tylko 25 pct.

Aleksander Dumas, o którego śmierci donosi dzisiejszy telegram paryski, liczył w chwili zgonu 71 lat. Z licznych jego dramatów, które przełożone na wszystkie prawie europejskie języki, obiegły sceny całego cywilizowanego świata, największej rozgłosu zdobyła Dumasowi „Dama kameliowa", przerobiona ze sławnej jego powieści, dziś podtrzymywana już tylko przez takie potęgi sceniczne, jak Duse, Modrzejewska i Sara Bernhard. Powieści Dumasa popularyzowały się u nas w tłumaczeniu, również znane są jego wybitniejsze komedye, które wobec nowszej literatury dramatycznej straciły barwę ... Przed dwoma tygodniami teatr lwowski wznowił komedyę Dumasa „Panna de Belle Isle", która o tem dostatecznie przekonywa. Warto przypomnieć, że Dumas ożenił się w zeszłym roku po raz trzeci.

Jakób Gordon znany pisarz, autor wielu powieści i utworów pamiętnikowych, z których „Obrazki caryzmu" największym cieszyły się rozgłosem i powodzeniem, umarł dnia 25 b. m. we Lwowie w 72 roku życia. Za udział w konspiracyi w r. 1848, został skazany do rot sołdackich na Kaukazie, gdzie do roku 1857 służył jako żołnierz, poczem umknął do Ameryki, skąd wrócił do kraju w r. 1863, brał udział w powstaniu, a po jego nieszczęśliwym końcu osiadł we Lwowie, gdzie dostał posadę archiwisty w Wydziale krajowym. Był bardzo spokojnym, potulnym staruszkiem, silnych zasad konserwatywnych i katolickich, lubianym bardzo w Wydziale krajowym i w kołach literackich naszego grodu. Cześć jego pamięci!

Zmarli. Ludwik Żarnowiecki, urzędnik krakowskiego Tow. ubezpieczeń, umarł w Krakowie w 31 roku życia. — Aleksander Stojowski, ojciec głośnego pianisty, znany dobrze w towarzyskich sferach Krakowa, umarł w swoich dobrach w Królestwie Polskiem. — Ks. Antoni Kulczycki, gr. kat. proboszcz w Bortniach, w dyecezyi lwowskiej, umarł w 66 roku życia. — Ks. Jan Jaworski, gr. kat. proboszcz w Stróżanach wielkich pod Samborem, umarł w 75 roku życia. — Antoni Filipowski, prof. gimn. Franciszka Józefa, umarł we Lwowie w 52 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +1° R., w poł. — 1° R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Ze scen małżeńskich.

Mąż: Jeżeli interes zatrzyma mnie dłużej w mieście, to napiszę ci kartkę, abyś mnie, duszko, nie czekała z obiadem.

Żona: Nie trudź się mój najdroższy — widziałam już tę kartkę w twoim paltocie.

Teatr. Dziś we czwartek „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. W piątek przedstawienie złożone z następujących wyjątków: „Dziady" część III A. Mickiewicza, „Wyjazd na Syberyę" akt II, „Kościuszko pod Racławicami" scena ..., „Flis" opera w 1 akcie Moniuszki, zakończy obraz z żywych pt. „Polska". Ceny miejsc podwyższone. W sobotę „Halszka z Ostroga", dramat historyczny J. Szujskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Program wczorajszego przedstawienia był interesujący i obfity. Widowisko rozpoczął powtórzony 1-aktowy żart sceniczny Zegoty Krzyżanowskiego pt. „Próba u dyrektora teatru". Potem nastąpiła 1-aktowa komedya p. Ireny M.: „Cudowna kuracya". Rzecz dzieje się w Warszawie. Urzędnik ze Lwowa p. Mirski podejrzewając swoją narzeczonę Adę o niewierność wybiera się za cudzym paszportem, niejakiego Arciszewskiego lekarza do Warszawy, zamieszkuje w hotelu, obok pokoju, w którym zamieszkuje przybyłe z prowincyi małżeństwo: podstarzały mąż i młoda a ładna żona. Właśnie ... Pan Karol wyprowadził żonę z teatru, bo jakiś młokos ... Pani Emilia ... spazmów, rozchorowywa się, a właściwie udaje, że jest chorą. Mąż posyła po lekarza, ale ... późno w nocy ... proponuje ... który stanął w hotelu ... Mirski z początku ... odmawia, ale ... aby ... decyduje się ... odegrać rolę lekarza i udaje się jako taki do ... męża, ... podaje się za żonę ... się, jak ... Charcota ... udająca ... wyleczona ... małżonków ... dobrze u... Karolostwa ... śledził. ... tableau z początku przechodzi niepo- [illegible]

strzeżenie — oboje udają, że się po raz pierwszy widzą w życiu, chociaż doktor Arciszewski pod nazwiskiem którego podróżuje Mirski, jest z Radomia i pani Ada często w tem mieście bywa. Ada odczuwa w komedyi Mirskiego coś dla niej ubliżającego, Mirski zaś fałszywą swoją pozycyą jest niemal przygnębiony. Naprężoną sytuacyę spostrzega pani Emilia Nareszcie Mirski nie mogąc już dalej znieść fałszywej roli, przyznaje się do wszystkiego, a gdy Karol nie może się wydziwić, jakim sposobem żona wyleczoną została przez nie lekarza — jednocześnie wyjaśnia się, że wyrażenie Ady: „spieszę się do Jasia", które wypowiedziała we Lwowie, a które Mirski podsłuchał i z tego powodu ją śledził, tyczyła się nie żadnego prawdziwego Jasia, lecz kanarka, który się tak wabił... Wszystko się tedy jak najlepiej wyjaśnia i kończy. W komedyi podnieść przedewszystkiem należy potoczysty dyalog i język poprawny — szkoda tylko, że zbyt rozwlekłe monologowanie ściera naturalność sytuacyi.

Komedyjka odegraną została żywo, z wewą i potoczyście przez pp. Kwiecińską, Żelazowskiego, Walewskiego, Ruszkowskiego i Krysińską.

W ślicznym obrazku Przybylskiego „Mój mały", wystąpiła po raz drugi panna Jankowska w roli biednego grajka Edwardka. Rola to na wskróś liryczna, potrącająca o tragedyę życia, choć spokojna, cicha, jak ta śmierć, która zabrała młodego chłopaka z kolan zacnego starca wówczas, gdy sierocie zaczęło uśmiechać się cieplejsze i jaśniejsze życie.. Wczorajszej debiutantce już ze względu, że jest początkującą artystką, przyznać trzeba niezwykłe odegranie roli bardzo trudnej, wymagającej jednolitego tonu od początku do końca. W grze panny Jankowskiej było dużo uczucia i pewne momenty, pewne szczegóły, które dobrze wróżą o jej artystycznej przyszłości, potrzeba tylko nie ustawać w pracy i poddać się w zupełności wskazówkom wytrawnej reżyseryi. Pan Chmieliński i pani Gostyńska w tym obrazku grali co się zowie — koncertowo.

Przedstawienie zakończyła 1-aktowa opera Moniuszki „Flis", w której główniejsze partye śpiewali pp. Kasprowicz, Karpiński, Kliszewski i Gasiński, przyczem ten ostatni rolę fryzyera odegrał i odśpiewał z werwą komiczną i humorem.

Iks Ypsylon

* **Halszka z Ostroga.** W sobotę na scenie naszej wznowiony będzie znakomity dramat historyczny Szujskiego p. t. „Halszka z Ostroga". Utwor ten grany był najpierw po raz pierwszy w Pradze w r. 1860, we Lwowie zaś przedstawiono go po raz pierwszy w r. 1863. W Krakowie „Halszka" utrzymuje się w repertuarze tamtejszego teatru dotych czas, a tytułową w niej rolę grywa p. Hoffmanowa. Rola „Halszki" była przez długi czas popisową kreacyą pani Modrzejewskiej. Niepospolite zalety artystyczne i literackie, oraz silne efekta dramatyczne stawiają tę sztukę w rzędzie najpierwszych utworów naszej literatury. Nie wątpimy, że publiczność nasza pośpieszy do teatru, aby usłyszeć ten dawno już niegrany dramat nieodżałowanego pisarza. Obsada głównych ról jest następująca: Halszkę grać będzie p. Stachowiczowa, Beatę Ostrogską p. Cichocka, Zygmunta Augusta p. Hierowski, ks. Dymitra Sanguszkę p. Woleński, ks. Wasyla Ostrogskiego pan Chmieliński, Marcina Zborowskiego p. Gasiński, astrologa p. Kiczman, Czarnkowskiego p. Wysocki, Łukasza Górkę p. Kliszewski itd.

* **Misye katolickie** w zeszycie grudniowym przynoszą prócz jedenastu drzeworytów, przedstawiających typy i widoki z Madagaskaru, artykuły o misyi w Gabonie, o siostrach miłosierdzia i amerykańskich Indyanach, o Ojcu Józefie Vaz, apostole Cejlonu, wreszcie o zatargu madagaskarskim. W wiadomościach bieżących znajdujemy notatki o misyach we wszystkich częściach świata.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 listopada.

(Z). Dziś oznaczono kursa likwidacyjne na ultimo. Izba giełdowa odstąpiła tym razem od praktykowanej dotychczas zasady oznaczenia kursu likwidacyjnego ściśle wedle kursu dziennego, ale oznaczyła kursa likwidacyjne o kilka guldenów wyżej od dzisiejszych notowań, np. w statsbahnach i kredytach o 4 złr. W ten sposób zmniejszono bodaj cokolwiek przepaść dzielącą listopadowy kurs likwidacyjny od kursu z ubiegłego miesiąca, ale w każdym razie jest ona jeszcze bardzo wielka, bo n. p. w kredytach wynosi 24 złr., w statsbahnach 29 złr., w tytoniowych akcyach 38 złr. Zarządzenie to izby giełdowej przyjęli spekulanci oczywiście z wielką radością, ale niekontenci z niej byli bankierzy trudniący się reportem i dla tego podnieśli w niemożliwy sposób opłatę reportu. Za prolongatę statsbahnów na giełdzie żądano np. z początkiem obrotów 1 złr. 40 ct., a po ogłoszeniu kursów likwidacyjnych podwyższono tę opłatę na 3 złr. 50 ct. W każdym razie fizyognomia giełdy była dziś po tylu ponurych dniach dosyć przyjazna, a kursa poprawiły się, gdyż i polityczna sytuacya nie daje powodu do zbyt wielkiego zaniepokojenia. Różnice kursowe, jakie trzeba będzie wyrównać przy teraźniejszej likwidacyi, obliczają w sferach giełdowych na 10 do 15 milionów reńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·75, węgierskie 437·—, Anglobanki 165·50, Uniony 314·—, Bankvereiny 147.—, Landerbanki 241·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 263·75, Renta papierowa 99·15, srebrna 99·30, austryacka złota 120·25, 4% austr. renta wal. kor. 99·95, węgierska złota 120·60, 4% węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·58½, marki 11·81, ruble 1·29¾.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16 do 23 listopada 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·10 do 7·35, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 5·20 do 6·10, jęczmień pastewny 4.60 do 5.—, owies 5·30 do 5·70, hreczka 6·75 do 7·—, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·10 do 8·15, groch pastewny 5·— do 5·50, soczewicza 8·— do 8·50, fasola 6·— 24·—, bobik 4·50 do 5·—, wyka 4·10 do 4·75, koniczyna czerwona 30·60 do 35·60, koniczyna biała 40.— do 70·—, tymotka 18·— do 24·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 8·50, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 5·75 do 6·25, nasienie lniane 8·— do 8·50, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 62·— do 98·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 13·40 do 13·70.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 28 listopada Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu rozpoczęła debatę nad projektem ustawy o udzieleniu ze skarbu państwowego zasiłku 400.000 zł. dla ludności, cierpiącej nędzę.

Następnie po dość ożywionej debacie uchwalono zezwolić na sądowe ściganie pp. Luegera i Rolsberga za obrazę honoru.

Z kolei przyszedł pod obrady nagły wniosek ks. Scheichera w sprawie wrzekomych zarządzeń militarnych w dniu, w którym ogłoszono decyzyę cesarską o niepotwierdzeniu wyboru dra Luegera burmistrzem. Wnioskodawca obstaje przy tem, że w owym dniu wojsko we wszystkich koszarach miało pogotowie, a każdy żołnierz otrzymał 100 ostrych nabojów, tudzież że urzędy telegraficzne zatrzymywały depesze w sprawie niepotwierdzenia wyboru Luegera. Wobec tego żąda mówca wybrania osobnej komisyi z ośmnastu członków, któraby tę sprawę zbadała i jak najrychlej złożyła izbie swe sprawozdanie.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył, że rząd nie prosił władz wojskowych o pomoc ani w owym dniu, ani w ogóle nigdy od czasu, gdy stanął u steru, a także władze wojskowe nie przedsięwzięły w owym dniu nic takiego, coby wykraczało po za ramy codziennych zarządzeń

Powracając jeszcze do kwestyi powodów niezatwierdzenia dra Luegera, oświadcza hr. Badeni, że absolutnie żaden osobisty powód nie był tu w grze, tylko sposób, w jaki dr. Lueger występuje w życiu publicznem. Rząd trzyma się tej zasady, że w polityce należy uwzględniać tylko publiczne stanowisko każdego męża, a jeżeli nie zakreślimy jasno granicy między publicznem a prywatnem życiem, to narazimy przez to na szwank całe życie publiczne i w ogóle parlamentaryzm Co do wrzekomego zatrzymywania depesz, przeprowadzono ściśle dochodzenia i przekonano się, że na jednym z urzędów telegraficznych nie przyjęto czterech depesz. Powodem tego była karygodna ciekawość jednej z telegrafistek, tudzież niewyraźny tekst depeszy. Winnych w tej sprawie już ukarano. (Oklaski).

W debacie zabierali głos pp. Scheicher, Steiner i Lueger. W trakcie jej wywiązała się namiętna sprzeczka między p. Schneidrem a liberalnym posłem Krausem.

Prezydent Chlumecky wezwał p. Schneidra do porządku.

Nagłość wniosku ks. Scheichera odrzucono 153 głosami przeciw 52.

Następnie dr. Lueger zapytywał prezydenta br. Chlumetzkiego, czy skłonny jest cofnąć swoje zarządzenia w sprawie ograniczenia w rozdawnictwie kart wstępu na galeryę. Zarządzenia te bowiem są poniekąd zniesienia jawności Rady państwa.

Br. Chlumetzky odpowiedział, że obowiązkiem prezydyum jest nie dopuszczać do nadużywania jawności obrad, stać na straży praw parlamentu i nie dopuszczać do tego, ażeby ulica go terroryzowała. (Burzliwe oklaski na prawicy i lewicy — a hałas na skrajnej lewicy).

W końcu wystosował dr. Lueger zapytanie do przewodniczącego wybranej w swoim czasie komisyi, która miała zbadać powody krachu na giełdzie wiedeńskiej w dniu 14 listopada 1891. Jak wiad mo panika w ów „czarny piątek" wybuchła z tego powodu, że Szepsowski *Tagblatt* doniósł był, iż prezes Koła polskiego p. Jaworski, po audyencyi u Cesarza, na poufnem posiedzeniu Koła miał się wyrazić, iż nie należy napierać na decentralizacyę kolei państwowych, gdyż sytuacya polityczna jest bardzo poważna. Pomimo, że od tego czasu upłynęły cztery lata, nie wykryto dotychczas winowajcy, chociaż p. Jaworski przyrzekł, że śledzić będzie tę sprawę *usque ad finem*. Owóż Lueger zapytuje, czy przewodniczący owej komisyi zwoła ją na nowo i będzie prowadził dalej dochodzenia. Uzasadniając to zapytanie, powołał się dr. Lueger na artykuł dziennika *Ostdeutsche Rundschau*, w którym powiedziano, że to poseł Rapoport zdradził wówczas tajemnicę obrad Koła i przez to wywołał znaną panikę na giełdzie.

Prezydent br. Chlumecky skonstatował, że przewodniczącego owej komisyi, o którą idzie Luegerowi, dr. Fuxa nie ma w sali. Gdy się zjawi, zapewne sam odpowie na zapytanie dr. Luegera.

P. Rapoport bronił się przeciw zarzutowi podniesionemu przez *Ostdeutsche Rundschau*, zapewnił, że nigdy nie zdradzał tajemnicy obrad Koła i że cały ów artykuł jest oszczerstwem. W końcu zapewnił mówca, że zawsze oddzielał swą prywatną działalność od stanowiska poselskiego.

Na tem zakończono jawne posiedzenie, a rozpoczęto tajne obrady nad interpelacyą p. Trolla w sprawie konfiskaty przedwyborczej odezwy antysemitów.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

(Powyższą ściśle przedmiotową depeszę urzędowego biura korespondencyjnego uzupełniamy prywatną depeszą *Gazety Narodowej*, malującą wrażenia, jakie na ludzi przyzwoitych wywarły awantury tego posiedzenia. Oto co telegrafują z Wiednia *Gazecie Narodowej*:

Przebieg wczorajszego posiedzenia Izby posłów aż do tej chwili, gdy antysemici wnieśli swój wniosek nagły, był zupełnie spokojny. Nawet debata nad zezwoleniem na sądowe ściganie Luegera nie wywołała większego zainteresowania Izby. I właśnie przy tej to sposobności każdy znający stosunki wiedeńskiego parlamentu mógł widzieć, że naprężenie które antysemici wywołują swymi wnioskami nagłości i innymi, jedynie dla sensacyi stawianymi wnioskami, już przekroczyło stopień najwyższy i potrzeba aż cynicznego wystąpienia i nieprzyzwoitych wykrzykników posła Schneidera—jak to było wczoraj — aby wzburzyć Izbę

Nie ma ani politycznego systemu ani politycznego kierunku w żadnem cywilizowanem ciele parlamentarnem, aby się mógł pogodzić z takiem zachowaniem się antysemitów, z jakiem się oni wczoraj produkowali Tak n. p. wczoraj prezydent Izby był w niesłychany sposób znieważany i obrażany. Cynicznie nawoływali antysemici sami siebie do porządku. „Nie imponujesz nam pan" wołał do prezydenta antysemicki przewódzca, który chciał zostać burmistrzem Wiednia.

Głosowanie nad wnioskiem na zezwolenie na sądowe ściganie Luegera mogło najlepiej przekonać antysemitów, że prawie cała Izba innego jest zdania od nich co do nadużywania nietykalności poselskiej i że nawet posłowi nie wolno naruszać czci innych współobywateli.

Antysemici żądali, aby nie zezwolić na sądowe ściganie Luegera mimo to, że nie idzie tu o żadną aferę polityczną, ale o znieważenie prywatnego obywatela. Izba jednak ogromną większością zezwoliła na wydanie Luegera sądowi. Za tem wydaniem głosowali nawet młodoczesi z wyjątkiem trzech radykałów Brzeznowskiego, Purgharta i Raschina; dalej głosowało za wydaniem katolickie stronnictwo ludowe, Koło polskie, lewica i klub Hohenwarta.

Pod koniec posiedzenia wnieśli antysemici przez usta p. Scheichera zapowiedziany już dawno wniosek nagły z powodu skonsygnowania wojska w dniu wyboru Luegera. Sprawa ta była już zanadto szeroko omawiana w Izbie, aby mogła obudzić jeszcze zaciekawienie. Prezydent ministrów hr. Badeni zabierał i wczoraj głos, aby twierdzenia antysemitów z całą stanowczością napiętnować jako bezpodstawne.

Na to oświadczenie ministra prezydenta wystąpili antysemici z opowiadaniem rozmaitych historyj, a także zaprodukowali urzędowe cyrkularze, przeznaczone wyłącznie dla wiadomości odnośnych władz. Cyrkularze te jednak mogą być raczej świadectwem złamania przez kogoś tajemnicy urzędowej, aniżeli dowodem, iż konsygnowano wojsko. Poseł Krynicki referował sprawę wydania sądom Luegera. Popierając szczegółowo i obszernie wniosek komisyi, aby zezwolić na ściganie Luegera, przedstawił referent, że nie ma żadnego powodu do przypuszczania, iż przedłożone oskarżenie jest bezpodstawne, albo tendencyjne. Komisya zresztą dostateczną znalazła rękojmię, iż Lueger zadrasnął poczucie honoru obywatela, który wniósł skargę, zajście wreszcie nie wydarzyło się w żadnym razie w związku z politycznymi prądami, ponieważ niepodobna twierdzić o kimś, że spełnia obowiązek poselski dla tego, że w politycznej rozprawie języka niczem nie powściąga.

Przed głosowaniem nad nagłym wnioskiem w sprawie skonsygnowania wojska w dniu wyboru Luegera burmistrzem, wyprawili pp. Kraus i Schneider skandal. P. Kraus dał wyraz swemu niezadowolnieniu z powodu hałaśliwego zachowania się antysemitów. Wówczas p. Schneider zawołał: Milcz żydziaku! Ty parobku żydowski! Niczem lepszem przecież nie jesteś!

Prezydent przywołał posła Schneidera do porządku.

P. Schneider: Przywołaj pan raczej Krausa, tego sługę żydowskiego, do porządku.

Prezydent: Prosiłbym też usilnie pana o przemawianie w choć trochę przyzwoitszym tonie. Nie można się dziwić, gdy po za Izbą daje się uczuwać pewne zdziczenie, jeżeli nawet tutaj w takim tonie się przemawia i to przed całą W. Izbą. (Żywe oklaski i potakiwania — głośne przeczenia antysemitów).

P. Lueger: Prezydent nie ma prawa obrażać kogokolwiek. W. Ekscelencya niechaj raczy pamiętać, że obowiązany jest do grzeczności nawet na tem podwyższonem krześle prezydyalnem. (Potakiwania antysemitów. Głosy oburzenia w całej Izbie. Przeciągły hałas).

Prezydent przywołuje Luegera do porządku i mówi doń zwrócony: Mogę pana zapewnić, że grzeczności nie będę się od pana uczył. (Żywe brawa w Izbie).

P. Lueger. Przywołaj pan teraz siebie samego do porządku. Nam pan nie zaimponuje. (Tak jest! — wołają antysemici).

* * *

Wels 28 listopada. Cesarz w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Salwatora przybył tu wczoraj. Na dworcu oczekiwała go arcyksiężna Marya Walerya.

Ellischau 28 listopada Stan hr. Taaffego jest bardzo groźny, gdyż serce coraz słabiej funkcyonuje.

Londyn 28 listopada. Do „biura Reutera" donoszą z Konstantynopola, że minister spraw zagranicznych Tewfik basza oświadczył ambasadorowi angielskiemu p. Currie, iż sułtan pozwoli na powiększenie liczby okrętów stacyjnych mocarstw.

Wiedeń 28 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi podatkowej oświadczył minister skarbu dr. Biliński, że rząd zgadza się na zniżenie głównej sumy podatku gruntowego o milion reńskich; dalsze jednak zniżenie tej sumy jest absolutnie niemożliwe.

W sprawie reformy podatkowej oświadczył minister, że zgadza się na proponowane przez komisyę oznaczenie minimum dochodu z podatku osobisto-dochodowego. Jeżeli ten podatek przyniesie więcej niż preliminowane minimum, w takim razie nadwyżka rozdzielona zostanie po połowie między państwo a kraje. Rząd obstawać będzie stanowczo przy takiem załatwieniu sprawy.

Paryż 28 listopada. Aleksander Dumas umarł wczoraj.

W parlamencie odbyła się wczoraj debata w kwestyi Madagaskaru. Minister spraw zagranicznych Berthelot oświadczył, że rząd zdecydowany jest wykonywać wszystkie prawa, płynące z definitywnego obsadzenia tej wyspy. Na traktat zawarty z królową Madagaskaru w Tananarivo zgadza się rząd, ale zmieni tekst tego traktatu, ażeby wykluczyć wszelkie mylne interpretowania go.

Następnie przystąpiono do obrad nad interpelacyą w sprawie wyprawy na Madagaskar. Socyalista Jourdes postawił wniosek o wyznaczenie komisyi śledczej celem zbadania niedbalstw i błędów popełnionych podczas tej wyprawy, prezes gabinetu sprzeciwił się temu wnioskowi stanowczo, a izba 409 głosami przeciw 112 odrzuciła wniosek Jourdes'a, a 426 głosami przeciw 54 przyjęła taki porządek dzienny, na jaki zgodził się prezes gabinetu. Uchwalono także imieniem parlamentu złożyć gratulacye wojskom, biorącym udział w wyprawie na Madagaskar.

Rzym 28 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przytoczył deputowany Barzilai fakt wrzekomego przekupstwa przy wyborze posła Guy'a. Skutkiem tego powstał w sali szalony zgiełk, tak, że prezydent nie mogąc przywrócić porządku, przerwał posiedzenie. Gdy je na nowo podjęto, prezes gabinetu postawił wniosek o wyznaczenie komisyi z 9 członków celem zbadania tego wypadku. Wniosek ten odesłano do biura prezydyalnego izby. Następnie rozpoczęto debatę nad interpelacyami w sprawie wewnętrznej i zewnętrznej polityki Włoch.

Londyn 28 listopada. John Balfour uznany został przez przysięgłych winnym oszustwa. Dziś ogłoszony zostanie wyrok.

Wiedeń 28 listopada. Minister finansów dr. Biliński wystosował do prezydyów wszystkich krajowych dyrekcyi skarbu reskrypt dotyczący stosunku organów finansowych do ludności. W reskrypcie tym wzkazuje p. Biliński, że ideałem jego jest, ażeby między urzędnikami skarbowymi a ludnością istniał jak najlepszy stosunek. Wykonywanie ustaw podatkowych i należytościowych jest zadaniem ciężkiem i pełnem odpowiedzialności. Aby mu podołać, potrzeba przedewszystkiem, aby urzędnik zawsze świadom był znaczenia, drażliwości i siły podatkowej ludności spłacającej podatki W obec stron powinny organa skarbowe być grzeczne, a w razie potrzeby zachować winny spokojną powagę.

Obowiązkiem urzędników skarbowych jest wysłuchać i sumiennie zbadać wszystkie należące do rzeczy wywody stron, a wystrzegać się troskliwie wszelkich zajść, któreby mogły u stron wzbudzać uzasadnioną nieufność. Nigdy nie powinno się stron zostawiać w niepewności, ani też nie należy pytaniami swojemi popychać strony do działania szkodliwego dla nich. W obcowaniu po za urzędem należy zachować wszelką ostrożność.

Przy dochodzeniach wdrożonych skutkiem wniesionych doniesień, powinien urzędnik zawsze baczyć na to, czy nie ma objawów osobistej nieprzyjaźni między donosicielem a przesłuchiwanemi osobami, a w razie gdyby tak było w istocie, trzeba to uwzględnić. W końcu wyraża minister życzenie, ażeby przy ocenianiu urzędowej działalności urzędników oceniano zarówno to, czy trzymają się wskazanych tu obowiązków jak ich gorliwość w służbie i troskliwość o dobro interesów skarbu państwowego.

Wiedeń 28 listopada. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni odjechał do Lwowa.

Londyn 28 listopada. Do *Timesa* donoszą z Odessy, że burze wyrządziły ogromne szkody w południowej Rosyi Wiele miast portowych nad morzem Czarnem jest zalanych. Zginęło 80 ludzi, a szkodę cenią przeszło na 40 milionów rubli.

Przyjechali dnia 27 listopada. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. K. Wierzchleyski ze Stawczan. E Torosiewicz z Brodek. St. i Z. Marsowie z Limanowy. J. Gnoiński z Cieszanowa. T. Stryjeński z Krakowa. H Bucher z Kolonii.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Petycya do Rady Państwa.

Niżej podpisany ma zamiar drogą petycyi zniewolić parlament do zniesienia loteryi liczbowej i wzywa wszystkich równomyślących do przyłączenia się do tej akcyi.

Nie potrzebuję tutaj opisywać szkód, jakie pod względem ekonomicznym i socyalnym loterya liczbowa wyrządza. Loterya liczbowa popędza do lekkomyślności, popiera wiarę w niczem ni uzasadnione i niepewne szczęście, mnoży zabobon i popycha też bardzo często nieszczęśliwego gracza do zbrodni, najczęściej zaś do samobójstwa, gdyż jak niedawno statystycznie wykazano loterya liczbowa była przyczyną 15 pr. popełnianych samobójstw. W interesie więc państwa, specyalnie zaś warstw niższych społeczeństwa, należy loteryę liczbową, która tak mało szans do wygrania daje, a na której wielkiej sumy nigdy wygrać nie można, czemprędzej znieść. Instytucyę tę możnaby zastąpić inną a mianowicie:

W Węgrzech istnieje już loterya klasowa, która niebywałe szanse wygrania daje. Według prospektu nadesłanego mi przez głównego kolektora w Budapeszcie p. Karola Heintze, dowiaduję się n. p. że w drugiej klasie tej loteryi, której ciągnienie odbędzie się z początkiem grudnia, na 90.000 losów jest przeszło 2.000 wygranych w łącznej kwocie 4 i pół miliona koron, z główną wygraną jednego miliona koron. Co za różnica między naszą instytucyą loteryi liczbowej a węgierską loteryą klasową! Taka instytucya jak węgierska byłaby jedyną, mogącą usunąć i zastąpić loteryę liczbową. Powinniśmy się więc starać o zaprowadzenie loteryi klasowej w Austryi, albo przynajmniej uzyskać pozwolenie do publicznej sprzedaży losów węgierskiej loteryi klasowej. Bliższych informacyj dotyczących tej akcyi później udzielę, na razie proszę o rozpowszechnianie celu naszego

Edward Langer
prywat.

Lwów dnia 28 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 315·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 286.— do 290·— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 420.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.· Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109·70 do 110·40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·— 100·70 Banku kraj. 4 i pół. proc los. w 51 lat. 100·20 do 10 .90 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. zi ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. los w 41 i pół latach 97·30 do 98.— 4 proc. los w 56 lat. 97·30 do 98·—

Wiedeń 27 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 370·50 węgierskie kredyty 439.00, anglobank 164·75, bankverein 147·25, unionbank 315.00, landerbank 240·50 staatsbahny 361.50, lombardy 98·50, elbethale 263.50, akcye tytoniowe 192·00, rima 251.50, alpiny 88.00, renta majowa 99·30 węg. renta złota —·—, austr. renta koronna .—, losy tureckie 53.50, węg. renta koronna 98.00, marki 59.05, ruble 130 .—.

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Czego chcesz? — spytał pan Nicholls, słysząc cicho odmykające się drzwi swojego gabinetu.

— Panie naczelniku — bełkotał onieśmielony chłopak — jest tam jakiś pan...

— Odprawić, odprawić! — rozkazał naczelnik. — Mówiłem już, że nikogo nie przyjmuję dzisiaj.

— Ten pan kazał podać tę kartę...

Pan Nicholls wyrwał mu ją z rąk zniecierpliwionym ruchem.

— Cobney — przeczytał półgłosem — Cobney... Cóż to za jeden?

— Ten pan dopisał coś ołówkiem u spodu — nieśmiało wtrącił chłopiec.

Pan Nicholls założył binokle na nos i przeczytał:

— Z polecenia pana Loreau z Paryża.

Naczelnik drgnął.

— Loreau! — zawołał — pana Loreau! Proś! — rozkazał natychmiast.

I podniósł się z fotelu z uśmiechniętą twarzą, jakby imię to, wywołane w takiej chwili, spędziło z jego głowy wszelkie kłopoty. Szedł ku drzwiom, gdy te otwarły się, aby przepuścić pana Cobneya, na którego widok naczelnik policyi nie mógł powstrzymać lekkiego zdziwienia, jakie odbiło się na jego twarzy.

Powierzchowność gościa nie odpowiadała snadź jego oczekiwaniu, bo grube usta skrzywiły się nieznacznie; skłonił się jednak grzecznie i wskazawszy nowemu przybyszowi krzesło, sam zasiadł napowrót na fotelu przed biurkiem.

— Przedewszystkiem niech mi wolno będzie pana zapytać, jak się ma kochany i nieoszacowany pan Loreau? — spytał go po angielsku. — Miałem przyjemność poznać go trzy lata temu na wielkim międzynarodowym kongresie policyjnym, który się odbył w Londynie, i zachowałem o nim najlepsze wspomnienie.

— Nie lepsze wszakże od tego, jakie on zachował o panu — odparł gość.

— Dowodem tego, że raczył sobie przypomnieć moje nazwisko, aby ułatwić panu wstęp do nas. Lecz zechciej mi pan objaśnić, czy zwracasz się do mnie prywatnie, czy też jako do naczelnika policyi? Nie potrzebuję dodawać, że czy tak, czy owak, jestem cały na pańskie usługi.

— Pan Loreau poleca mnie naczelnikowi policyi — odparł pan Cobney.

— Mów pan więc, proszę — uprzejmie zachęcał naczelnik. — O co właściwie chodzi: o kradzież, czy o zbrodnię?

— O zbrodnię, panie. Lecz przedewszystkiem pozwól mi pan wykazać moje świadectwa.

To mówiąc, ze skórzanego portfelu, zamkniętego na maleńki kluczyk, wyjął jakieś papiery i rozłożył je na biurku przed panem Nicholsem.

Naczelnik, ustaliwszy binokle na nosie, zaczął je przeglądać.

— Przepraszam — rzekł, nie odrywając oczu od czytania — nie widzę tu nigdzie nazwiska Cobneya, wypisanego na pańskiej karcie...

— Bo też to nie jest moje nazwisko. Nazywam się Jaunet... Alcyd Jaunet.

Pan Nicholls podniósł głowę i aż podskoczył do góry na fotelu, widząc całkiem przeistoczonego mniemanego pana Cobneya.

Faworytów, rudej peruki i ceglastej cery nie zostało ani śladu; natomiast miał przed sobą twarz starannie wygoloną, o kształtnych i nadzwyczaj inteligentnych rysach, oświetloną dwoma siwemi, bystremi oczyma, o czole wypukłem i rozumnem, okolonem czarnemi, krótko przystrzyżonemi włosami, pełnemi połysku.

Gość siedział nieruchomy, chłodno przypatrując się panu Nichollsowi rozkoszując się wewnętrznie jego niepomiernem zdumieniem.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, naczelnik policyi zapytał:

— Ależ, panie... komuż ostatecznie mam wierzyć?...

— Tym oto papierom, które miałem zaszczyt złożyć panu, a które wymieniają moje rzeczywiste nazwisko, pod jakiem powinienem był przedstawić się panu naczelnikowi, równie jak i w mojej własnej skórze. Lecz wiadomo panu, że są okoliczności, wynikające z naszego fachu, w których wypada człowiekowi nosić przyprawiony nos.

Mówił tonem ożywienia, z wesołym uśmiechem na ustach, który jak najlepsze wrażenie wywarł na naczelniku. Twarz jego rozpogodziła się i zapytał, lecz tym razem już po francusku:

— Więc pan jesteś?..

— Alcyd Jaunet, agent bezpieczeństwa publicznego we Francyi.

— Pan Loreau mówi mi o panu, jako o człowieku nadzwyczaj sprytnym, zręcznym i inteligentnym, nadmieniając, że sam wytłómaczysz mi powody swojej podróży.

— Powód bardzo prosty — odparł agent. — W dniu pierwszym maja roku bieżącego spełniono zbrodnię w pociągu, na linii między Paryżem, Lyonem i Marsylią.

— I przypuszczasz pan, że zbrodniarz schronił się przed odpowiedzialnością w Ameryce?

— Więcej niż przypuszczam; mam pewność, że tak jest.

— To nam uprości rzeczy...

— Hm!.. nie wiem — odparł Jaunet.

— Jak to? — zapytał naczelnik zdziwiony — sądzisz pan, że aresztowanie winnego nastręczy jakie trudności?

— To, co panu powiem, zadziwi go. Lecz gdybyś pan znał naszą administracyę francuską, nie pochwalałbyś mnie może, wyrozumiałbyś jednak...

Pan Nicholls popatrzył na niego, czekając objaśnienia.

— Francuzi — ciągnął dalej pan Jaunet — potrzebują, aby ich wprawiać w zdumienie. To, co im się wydaje niezwykłem i przechodzącem miarę powszedniości, wywołuje ich podziw i zapał nieograniczony. Wznoszą go do góry i gotowi są zawsze obwołać wielkim człowiekiem tego, który im garść piasku ciśnie w oczy.

— Tak, tak... uśmiechnął się pan Nicholls.— Wiem coś o tem.

— Otóż, jak mnie tu pan dyrektor widzisz, mam już blizko trzydzieści sześć lat. Dwunasty rok należę do administracyi i nie postępuję kroku naprzód, bo awans, jaki otrzymałem, jest tak mały, że nie warto o nim wspominać. Nie brakło mi jednak interesujących spraw, tylko byłem tyle ograniczony, że nie umiałem dotąd wybić się na widownię i wystąpić przed światem w odpowiedniej dekoracyi.

Pan Nicholls słuchał go w milczeniu, nie potakując, ani przerywając. Ręką tylko gładził powoli tłusty podbródek.

— Otóż przyrzekłem sobie skorzystać z pierwszej sposobności, aby pokazać się we właściwem świetle i narobić trochę wrzawy około mojego imienia. Trafiła mi się sprawa Blacksona, więc postanowiłem ją wyzyskać.

— Blacksona, mówisz pan? — przerwał pan Nicholls zainteresowany. — Czy to nazwisko francuskie?

— Jest to nazwisko ofiary, dawnego przemysłowca handlującego drzewem, pochodzącem z wysp, który następnie osiedlił się w Paryżu, gdzie żył ze swoich dochodów. Odsetki od siedmiu milionów, rozumiesz pan, mogą być zużyte tylko w Paryżu.

— Blackson... Blackson... — powtarzał pan Nicholls, siląc się na przypomnienie sobie czegoś. — Czy on nie pochodził z Nowego Orleanu?

— Bardzo być może. W każdym razie był rodem z Luizyany, gdzie zostawił rodzinę, jakąś siostrzenicę, o ile pamiętam, nazwiskiem Smither.

Pan Nicholls aż się rzucił na fotelu.

— Smither?... powiedziałeś pan: Smither?!...

Jaunet popatrzył na niego zdziwiony, nie umiejąc sobie wytłómaczyć jego wzruszenia.

— Tak — odparł. — Mary Smither, której listy znaleziono w papierach denata.

Pan Nicholls, mocno zainteresowany, badał dalej:

— Więc ten Blackson zostawił dużą fortunę?

— Siedm milionów przeszło, jak to oświadczyłem panu przed chwilą.

— Czy znaleziono testament?

— U niego w mieszkaniu nie, lecz zaledwie wieść o jego śmierci rozgłoszono przez pisma publiczne, niejaki pan Andesson, notaryusz, zgłosił się do sądu z deklaracyą, że jakiś testament złożył był na jego ręce Blackson.

— I cóż on zawierał?

Pan Jaunet wzruszył ramionami.

— To mnie mało obchodziło — rzekł.

Naczelnik pochylił się nad biurkiem i szybko nakreślił kilka słów na papierze.

— Andesson... — tak się nazywał notaryusz? — zapytał.

— Tak — odparł coraz bardziej zdziwiony agent.

— Jego adres?

Jaunet wymienił ulicę i numer domu.

— Dziękuję — rzekł pan Nicholls.

I pocisnąwszy guzik elektrycznego dzwonka, nie przestawał pisać dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

L 866/93
I.

Sprzedaż gruntu.

Podaje się do publicznej wiadomości, że przy ul. Leona Sapiehy i Krzyżowej, naprzeciw szkoły im. Maryi Magdaleny, jest do sprzedania grunt budowlany o obszarze 165□°.

Bliższych szczegółów dowiedzieć się można w godzinach urzędowych w Biurze I Departamentu Magistratu, ratusz II piętro.

Z Magistratu król. stoł. miasta.

Lwów dnia 10 listopada 1895.

Mochnacki m. p.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządem W. Loosa.